Nr. 136 Wtorek, 16 czerwca 1931 Rok 121

GAZETA LWOWSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. SŁOWACKIEGO 6. I-sze p. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 11—12. Listy należy frankować. — Reklamacie otwarte wolne od opłaty.

Telefony: REDAKCJI 21—18 ADMINISTRACJI 21—17

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ciej POPOŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY Dr. MARCELI SZAROTA.

CENA NUMERU 20 gr.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie: bez dostawy do domu 4·80 — z dostawą 5·30. — Zamiejscowa miesięcznie z przesyłką pocztową 5·30 — Zagranicą 7·— P. K. O. Nr. 141.690

Józef Piłsudski.

Poprawki historyczne.

W dniach najbliższych ukaże się na półkach księgarskich książka Marszałka Piłsudskiego p. t. „Poprawki historyczne“. W „Gazecie Polskiej“ ukazała się przedmowa do tej książki, oczywiście również pióra Marszałka. Podajemy ją niniejszem w całem brzmieniu.

Dając do druku moje Poprawki historyczne, nie mogę nie poprzedzić ich specjalnym wstępem. Wstęp wydaje mi się nieodbicie potrzebnym, gdyż boję się, że zostanie niezrozumiałą nietylko moja praca, lecz i sam system, do którego, niestety, byłem zmuszony.

Moje Poprawki historyczne tyczą się okresu, w dziejach naszych znaczonego wybuchem wojny w sierpniu 1914 roku i samemi początkami Polski. Dziwię się nieraz, że takie proste prawdy i fakty historyczne są stale przekręcane i stale fałszowane. Nie ma bowiem żadnej wątpliwości, że przy wybuchu wojny w 1914 roku Polacy i Polska byli w stanie zupełnej prostracji i zupełnej bezsilności. Niezaprzeczonym jest więc faktem, że w każdym z zaborów wszyscy Polacy uczynili wszystko to, co im zaborca rozkazywał, to jest dali przedewszystkiem bez żadnego zaprzeczenia i bez żadnych warunków życie i mienie, bo to jest dla wojny wymagane. Fakt ten jest tak niezaprzeczony i taki prawdziwy, że z prawdziwą przykrością czytać i słuchać można zaprzeczenie tego faktu przez upiększanie siebie i zresztą tylko siebie w jakieś siły i jakieś prace. Z wybuchem wojny nastąpił fakt, oczywisty dla wszystkich państw, które wojnę prowadziły. Ten fakt oczywisty polegał na daniu siły władzy i decyzji nieraz w bardzo drobnych szczegółach tym, którzy wojnę prowadzili, to znaczy dowódcom wojskowym i ich sztabom, w odróżnieniu od niedawnych czasów, gdy ciż sami dowódcy wojskowi i ich sztaby nie znaczyły tak dużo i tak wielkich praw decyzji nie miały.

Jeżeli pominiemy ten fakt oczywisty, związany z Polską we wszystkich trzech zaborach, będziemy nie w historji, nie w prawdzie, ale w bajkach i w fałszu. Natomiast bardzo wielu ludzi w Polsce stara się niewiadomo poco opowiadać bajki i żyć w stałym fałszu. Robią oni na mnie wrażenie, jakgdyby robak, deptany przez ludzi, chciał ubierać się w skórę lwa albo przynajmniej lamparta, albo też chciał zrobić z siebie wielkość słonia, który sam depcze, nie będąc przez nikogo deptany.

Ta namiętność i ta śmieszność, z jaką ludzie starają się upiększyć siebie, dodać sobie siły, której nie mieli, i dodać rozumu, którego nie mieli także, jest niekiedy jakby znamieniem prób historycznych, czynionych dotąd w stosunku do tych wielkich wypadków, których świadkami było pokolenie, na szczęście schodzące już do grobu. Kiedy myślę o tem, zawsze jestem przepełniony zdumieniem. Niechybnie bowiem najprostszem jest uznanie faktu takim, jakim on był, i nietylko zgodzenie się z nim jako z faktem historycznym, ale i uczynienie tego z zupełnym spokojem. Albowiem fakt ten może być bardzo przykrym historycznie i może Polskę, to jest dwadzieścia kilka miljonów ludzi, pokrywać wstydem; ale poszczególny człowiek — gdy fakt ten jest tak powszechnym, tak jednolitym, jak może żaden fakt historyczny w Polsce — nie może mieć ani wstydu, ani czuć jakiegoś upokorzenia. Uczynić to każdy spokojnie może, tem bardziej, że gdy z rozwojem wypadków otworzyły się drogi, przy których Polak mógł zacząć coś znaczyć, to ogromna ilość Polaków zaczęła próbować nietylko swoich sił, ale i pokazywania zębów zaborcom. Wstydu zatem personalnego ogromna większość Polaków mieć nie może. Ale poco wyolbrzymiać ciągle karła, poco się ubierać w skórę lamparta i robić menażerję naodwrót?

Niewątpliwym więc jest faktem historycznym, że wraz z wybuchem wojny w sierpniu 1914 roku wszystkiem tem, co stanowiło fakty historyczne i co zatem podłożem historji być musi, są władze wojskowe zaborców, które nieraz decydowały o małych nawet szczegółach życia historycznego. Władze te wojskowe, depcząc spokojnie wszystko, co polskie, zostawiły jednak jedną furtkę dla Polaków, to jest zupełną swobodę przeszkadzania każdemu Polakowi w czynieniu czegokolwiek, co nie jest ściśle zależne od tychże władz wojskowych i ich organów. Nie mogę zaprzeczyć ścisłemu faktowi, że wszystko to, co Polskę mogło reprezentować, skwapliwie to czyniło, czyniąc ją bardziej słabą i bardziej oddaną w ręce zaborców. A że tych zaborców było trzech, którzy na ziemiach Polski się bili, pustosząc ją przytem co wlezie, ta służba zaborcom czyniła coraz dalsze postępy; ponieważ zaś władze wojskowe, będące w wojnie, wiecznie są niesyte danych i wiadomości i wiecznie niepewne pracy nad odniesieniem zwycięstwa, powiększają stale i ustawicznie, nie żałując na to pieniędzy, system szpiegostwa, złączonego z użyciem człowieka do wszystkiego. Niechybnym więc jest także faktem, że Polacy, którzy wyobrażali sobie, że będą mieli tą drogą jakiś wpływ i znaczenie w wypadkach, poszli na drogę szpiegostwa, gdzie wrota były otwarte naoścież. Szpiegostwo to natychmiast przez zaborców skierowane zostało przeciwko Polakom i przeciwko wszystkim, kto siły Polski chciał budować. Drogi pod tym względem były łatwo otwierane i nosiły charakter najrozmaitszy. Robiono więc małe dogodności wszystkim tym, którzy dane i wiadomości dawali szpiegom. Dobierano na zewnętrzne wpływy i znaczenie tych, którzy tej pracy szpiegowskiej nie przeszkadzali, albo ją popierali. Ten fakt historyczny niechybnie już hańbi poszczególne osoby i czyni bardzo nierozumnymi i głupimi wszystkich tych, którzy temu systemowi ulegali. Także zaś niechybnym jest faktem, że zgodnie z tendencją ubierania się w skórę lamparta i w trąbę słonia — co jest tak rozpowszechnione w Polsce — i ci ludzie, którzy się shańbili szpiegostwem w stosunku do Polski i Polaków, ubierają się także w szaty Catonów, a przynajmniej Ciceronów, walczących z Catilinami.

Dlatego też sądzę, że system fałszu, związanego z wywyższaniem siebie do roli lamparta czy słonia, nadzwyczajnie silnie popiera wszystko to, co było hańbą, i wszystko to, co było nikczemnem, w niedawnej jeszcze historji polskiej. I zawsze, gdy myślę o tem, nie mogę nie powiedzieć, że ta śmieszna manja wielkości mogłaby być usunięta z historji zupełnie swobodnie, gdyż w ogólnej bezsilności i poddaniu się niewolniczemu losowi Polski niema ani osobistej hańby, ani nawet wielkiego upokorzenia. Niewątpliwym bowiem — co jeszcze raz powtarzam — jest fakt niezaprzeczony, że po paru latach wojny nadszedł czas znacznie lepszy dla Polaków, gdy Polacy mogli coś znaczyć i zaciężyć na własnych losach. I wtedy niewątpliwie znalazła się duża część Polaków, która nietylko usilnie szukała dróg i środków dla zwiększenia siły Polski, ale ryzykowała nawet swoje życie i oddawała swoje mienie nie dla zaborców, ale dla Polski. Coprawda, i w tym okresie siłą istotną, siłą, znaczącą swojemi decyzjami bieg historji, byli zaborcy, nie Polacy. I wtedy wszystko to, co Polskę chciało uzewnętrzniać, szło na kondominjum, czyli na wspólnotę z tym czy innym zaborcą.

Niechybnie w tem stadjum historji wszystko to, co było hańbą Polski, to jest szpiegostwo w stosunku do Polski, szpiegostwo płatne, było musowo dopuszczonem do tegoż kondominjum, tak, ażeby Polska była słaba, a usiłowania tych, co Polskę chcieli zrobić silną, — jak najsłabsze i praca jak najbardziej najeżona przeszkodami. Nie mogę więc i dla tego okresu ubierać ówczesnych prób zniszczenia siły Polski w skóry lwa i lamparta czy też dawać tym usiłowaniom trąbę słonia, depczącego spokojnie inne stworzenia.

Najzabawniejszymi — że ich tak nazwę — niezgrabiaczami cyrkowymi na arenie piśmiennictwa historycznego są ci panowie, którzy robią strasznie niezgrabne przeskoki z roku 1914 do tej chwili, gdy Polska mogła być silną, i możliwie niezależną od nikogo. Te śmieszne łamane sztuki takich panów nie posiadają nigdy nawet zręczności istotnych pajaców cyrkowych, którzy, czy udając idjotę, czy też czyniąc niezgrabne poruszenia, muszą być istotnie inteligentni i posiadać niezwykle wyćwiczone ciało, aby publiczność wprowadzić w szczery śmiech i nieraz zachwyt. Tymczasem ci panowie starają się połączyć swoją absolutną niemoc i bezsilność z czasami, gdy Polska, jeżeli nie była nadzwyczajnie silną i potężną, to w każdym razie mogła wykonywać swoje własne decyzje, czyniąc swoją własną historję.

Próba łączenia początków wojny w roku 1914 z rokiem 1918, a raczej jego końcem, jest zawsze tak idjotyczna, że człowiek to czyniący nie może nie być zaliczonym do głupich, bo nietylko zmienił się cały świat, a w nim i Polska, ale przedewszystkiem zmienić się musieli i ludzie i musowo stać się czemś innem, niż to było w roku 1914. Przeskok człowieka, który był nicością zupełną, nierachowaną, niekalkulowaną przez nikogo, do znaczenia i siły nietylko dla siebie i dla Polski, ale i dla świata, jest tak wielki i tak zmieniający postać rzeczy, że każda próba łączenia w jakiś musowy i logiczny związek jest skończonym idjotyzmem. Jednak ludzie to ciągle czynią.

Niechybnym faktem historycznym jest również fakt, że moja osoba w tym okresie historycznym stała się centralną osobą dla tego okresu. Nie chcę ani szukać motywów historycznych dla tego faktu, ani też kogokolwiek pod tym względem poprawiać, lecz rzeczą jest niezaprzeczoną, że osoba Józefa Piłsudskiego stała się centralną dla całego okresu od roku 1914 do początków Polski. Fakt ten niechybnie wymusza na każdym historyku specjalną pracę, poświęconą mojej osobie. Ze smutkiem jednak powiedzieć muszę, że wszystkie prace, które w stosunku do mojej osoby są czynione w tegoczesnej Polsce, dają osobę moją, to jest Józefa Piłsudskiego, najczęściej zupełnie mi nieznanego. Jakaś podobizna bez podobizny, jakaś często małpa głupia, która niewiadomo dlaczego i poco stała się centralną figurą całego najważniejszego dla Polski okresu. Przyczem najczęściej fakty z mego życia są poprzekręcane w sposób głupi tak, że ja nawet swego życia nie poznaję.

Niechybnie życie moje było zupełnie niepodobne nietylko do życia mego pokolenia, ale i do życia kogokolwiekbądź w Polsce. Życie pełne bajek, które jednak były prawdziwemi, pełne niebezpieczeństw stałych dla życia, pełne dziwacznych awantur i dziwacznych przygód. Życie takie z trudem niechybnie poddaje się jakiejkolwiek kontroli i jakiejkolwiek ścisłości dla każdego oprócz mnie. Jest mi zupełnie obojętnem, czy nazwie mnie kto awanturnikiem, czy nazwie mnie szczęściarzem bez rozumu, jakąś wypadkową figurą w historji, czy też zechce mi przyznać talent i to duży, czy nazwie mnie najrozumniejszym człowiekiem w Polsce. Jest to bardzo obojętnem dlatego, że sąd nad taką centralną figurą należy do dalekiej potomności, a nie do tego pokolenia, z którego taka centralna figura w historji wychodzi.

Tegoczesna jednak Polska lubuje się poprostu w przyczepianiu nieszczęsnego Piłsudskiego do każdej osoby w Polsce. To zaśmiecenie historyczne mojej osoby — wybaczy każdy — wydaje mi się obrzydliwem. Dla przykładu opowiem parę faków. Oto, naprzykład, jeden pan, mieszkający gdzieś w okolicach Dęblina, pisze do mnie list następujący — znajduję się

w biedzie i w ciężkiem położeniu materjalnem i dlatego przypuszcza, że wreszcie sobie przypomnę, że kiedyś przy swojej ucieczce od policji rosyjskiej do Galicji byłem u niego i pożyczyłem od niego narzutkę czy palto i że mu ten dług spłacę. Ja doskonale pamiętam wszystkie — jak je nazywałem — dziury w granicy rosyjsko-galicyjskiej przez które przejeżdżałem, przechodziłem, i żadna z dróg moich nigdy na Dęblin nie prowadziła. W Dęblinie zaś i okolicy Dęblina byłem raz tylko w życiu swojem, będąc Naczelnym Wodzem wojsk polskich i prowadząc swój znakomity kontratak od Wieprza w stronę Łomży i Białegostoku. Oto drugi fakt: jeden pan, mieszkający stale w mieście Łodzi, pisze do mnie list z natarczywem żądaniem, żebym mu zwrócił 200 rubli, które od niego wziąłem dla wykupienia siebie z rąk policjantów, którzy mnie prowadzili do więzienia. Naturalnie, nigdy tak śmiesznego faktu w życiu mojem nie było, gdyż mnie w Łodzi przy aresztowaniu i wszelkich przesunięciach wożono zawsze w karecie z należytą osłoną, niekiedy dowodzoną przez oficera. I tacy panowie opowiadają na pewno i znajomym, i nieznajomym o czarnej niewdzięczności pana Piłsudskiego, który nie chce pamiętać o swoich małych długach, zrobionych w chwilach ciężkich dla jego życia.

Jeżeli przytaczam te przykłady, to dlatego, że faktów podobnych musiałbym naliczyć tysiące z opowiadaniem mi w oczy rzeczy, których nigdy nie było w mojem życiu.

Jeżeli napisałem, że najzabawniejszymi wydają się mi ci ludzie, co robią śmiałe, ale niezwykle niezgrabne przeskoki od początków wojny w 1914 roku do roku 1918, 1920 i nawet 1930 — to muszę przyznać, że gdy mnie do tych przeskoków przyczepiają, muszę sobie wyglądać tak samo śmiesznie i zabawnie, jak i oni. I zawsze się dziwię, poco to ludzie czynią. I zawsze odpowiadam, że może to czynić człowiek, nie szanujący absolutnie siebie. Jest to dla mnie tak niewątpliwy fakt i tak jasny, jak słońce, świecące na niebie.

Takie zaśmiecanie mego życia, mojej pracy, moich myśli, nieraz dawało powód dla mnie do marzeń, że mi się uda może zrzucić z siebie całe to niepotrzebne śmiecie. Nie mogłem jednak nigdy znaleźć metody i znaleźć możności w sobie, ażeby z tem zaśmieceniem mojej osoby walczyć i zmusić ludzi chociażby do milczenia. W tej niepewności, jak uczynić, jak znaleźć jakąkolwiek drogę, jak wymusić na sobie chociażby trochę pracy dla tego celu, trwałem bardzo długo. I jak zwykle w takich wypadkach, gdy mnie coś dręczy długo, zaczynam nienawidzieć siebie za brak decyzji i postanowienia, gdyż jestem nadzwyczajnie decyzywny i nadzwyczajnie stanowczy, i nie mogę nie wstydzić się przed sobą, gdy decyzji powziętej nie wykonuję. Dlatego też, gdy zdecydowałem, że po wielkiem zmęczeniu wyjadę z Polski na parę miesięcy z nadzieją urządzenia sobie życia tak, abym nie był ciągle teatrem dla ludzi, zdecydowałem najzupełniej stanowczo, że uczynię pod tym względem jakąkolwiek próbę. Namyślałem się, coprawda, nie jeden wieczór, chodząc samotnie w pałacu namiestnikowskim, jaką metodę wybiorę, gdyż czułem, że będę gardzić sobą, jeżeli postanowienia nie wykonam. Zmusić siebie do czytania całej literatury, związanej ze mną, absolutnie nie mogłem. Dlatego też odrazu zrzekłem się myśli zrobienia czegoś większego, gdyż mojem ciągłem marzeniem przez długie czasy było napisanie monografji o sobie. Po długich namysłach zatrzymałem się na dwóch pamiętnikach, których, zaznaczam, nigdy nie czytałem, to jest pamiętnikach pana Daszyńskiego i pana Bilińskiego. Wiedziałem, że są wydane i zgóry przypuszczałem, że całe mnóstwo szczegółów, związanych ze mną, musi być fałszywe. Przynajmniej byłem tego najzupełniej pewny co do pamiętników pana Daszyńskiego. Kazałem więc do rzeczy swoich, które brałem na Maderę, zapakować zarówno pamiętniki Daszyńskiego, jak i Bilińskiego.

Mieszkając długo w okolicach Funchallu, raz po raz obmyśliwałem, że muszę zacząć od przeczytania tych pamiętników. Spotkałem odrazu tak głębokie i tak silne przeszkody moralne, że zacząłem się obawiać, że swojej decyzji nie wykonam. Z niechęcią do siebie otworzyłem na chybił trafił pamiętniki pana Daszyńskiego i z przestrachem natychmiast książkę rzuciłem. Powiedziałem wyraźnie sobie — co zresztą w Poprawkach historycznych jest napisane — że lepiej chyba będzie, gdy ja sam napiszę pamiętniki Daszyńskiego, gdyż wtedy będą prawdziwsze i bardziej zgodne z prawdą. Po namyśle więc zdecydowałem metodę następującą. Mianowicie — zatrzymam się jedynie na tych ustępach, które wyraźnie są związane z mojem nazwiskiem, i każdy fałsz będę prostował. To wydawało mi się jeszcze możliwem.

Sądziłem przytem, że idąc tą metodą, będę także i najbardziej historycznym, gdy prostuję rzeczy, związane tylko ze sobą, nie tykając treści jakiejkolwiek, czy to związanej z innemi osobami, czy to związanej z osobą pana Daszyńskiego. Niechybnie, trzymając się tej metody — zdaniem mojem — ściśle historycznej, utrudniłem znacznie czytanie moich Poprawek historycznych. Lecz niech mi wybaczą wszyscy moi czytelnicy — ale nie byłem w stanie ani przeczytać tego, co napisał pan Daszyński i pan Biliński, ani też za nich pisać istotną historję pana Daszyńskiego i pana Bilińskiego.

Dlatego też niemogę i nie będę miał pretensji do nikogo, kto książeczki mojej nie zechce przeczytać. Zrobiłem w każdym razie swoją próbę odśmiecenia historji mojej osoby.

Józef Piłsudski.

Wielki dzień Równego.

Pułki wołyńskie otrzymują chorągwie francuskie.

Równe, 15 czerwca. (PAT). Święto 13 dyw. piechoty z okazji wręczenia przez delegatów miasta Paryża i Verdun chorągwi 44 i 45 pułku strzelców obchodzono bardzo uroczyście.

O godz. 9 rano na placu ćwiczeń 45 p. p. stanęły szeregi wojskowe. Następnie odbyła się Msza polowa, odprawiona przez kapelana Wojsk Polskich ks. biskupa polowego Galla. Przed ołtarzem zajęli w fotelach miejsca: przedstawiciel Pana Prezydenta Rzplitej insp. armji gen. Romer, przedst. Rządu Minister Kozłowski, szef franc. misji wojsk. gen. Denain, przedst. ambasady franc. Perrier de Larsan, wiceprezydenci Paryża pp. Contenot i Raymond Laurent, insp. armji gen. Sikorski, attaché wojsk. ameryk. majr. Yeager, Wicewojewoda wołyński Śleszyński, b. dow. 44 p. p. gen. Szylling i cały szereg przedstawicieli wojskowości i władz cywilnych. Po Mszy odbyła się uroczystość poświęcenia nowych chorągwi 44 i 45 p. p. ofiarowanych przez miasta Paryż i Verdun. Poświęcenia dokonał ks. biskup Gall, poczem odbyło się wbijanie gwoździ do chorągwi oraz wywieszenie na nich szarf. Szarfę na chorągwi 44 p. p. zawiesił im. m. Verdun gen. Denain, na chorągwi 45 p. p. im. m. Paryża wiceprez. Contenot, i imieniem miasta Zamościa, pod którym pułk ten toczył swe najcięższe boje, burmistrz Zamościa Bojanowski. Oba sztandary wręczył dowódcom pułków imieniem Pana Prezydenta R. P. gen. Romer, poczem orkiestra odegrała hymny francuski i polski. Po wręczeniu odznak pułkowych zasłużonym osobom, między innemi gościom francuskim i członkom misji wojsk. franc. przemówił insp. armji gen. Romer, wskazując, że wszystkie pułki obecnej 13 dywizji strzelców powstały we Francji, jako polska legja bojownicza. Mówca podkreślił chwałę, jaką zdobyły walczące pod otrzymanemi od prezydenta Francji sztandarami pułki, naprzód we Francji, a potem pod wodzą Marszałka Piłsudskiego w Polsce, a szczególnie na Wołyniu. W zakończeniu swego przemówienia, gen. Romer zaznaczył, że wierzy, iż w razie potrzeby dywizja ruszy w zwycięski bój pod ofiarowanemi od bratniej Francji sztandarami. Mówca zakończył okrzykiem na cześć Francji, powtórzonym entuzjastycznie przez wojsko i tłumy publiczności.

Po uroczystem odsłonięciu tablicy pamiątkowej, wmurowanej w Dom Żołnierza, odbyła się defilada, którą przyjął gen. Romer w otoczeniu oficerów, gości francuskich i władz cywilnych.

Następnie w ogrodzie pod namiotami odbył się obiad żołnierski, w czasie którego przemawiali i toastowali gen. Romer, gen. Knoll, Minister Kozłowski, dawniejszy dowódca 13 dywizji gen. Skierski, gen. Denain imieniem francuskiego Braterstwa broni, prez. Contenot, przedstawiciel pułków polskich z Ameryki, które walczyły w dywizji gen. Hallera Żuławski, kpt. Palewski, Polak, lecz wychowany we Francji, który przywiózł z Francji list od Związków oficerów rezerwy we Francji oraz oficerów czynnych wychowanków szkoły wojskowej Saint-Cyr, i inni. Wieczorem odbył się raut.

Briand apeluje do kobiet,

by protestowały przeciw okropnościom wojny.

Paryż, 15 czerwca. (PAT.) Uwaga całej Francji zwrócona była w dniu wczorajszym na skromną mieścinę Gourdon na południu Francji, gdzie miała miejsce wielka manifestacja pokoju zorganizowana przez Związek b. kombatantów pobierających emerytury.

W czasie bankietu, który miał miejsce popołudniu i w którym wzięło udział około 6 i pół tysiąca osób wygłosił mowę minister Briand, który między innymi oświadczył co następuje:

Zostałem na swoim posterunku skoro mnie proszono abym go nie opuszczał. Zabrakło mi siły abym odmówił. Widziałem zresztą w szerokiej opinji publicznej wyraźną wolę abym pozostał nadal na tem stanowisku i kontynuował swe prace. Jest to może brakiem skromności, jeżeli o tem mówię, myślę jednak, że gdy chodzi o pokój, o naszą ojczyznę niema się prawa odchodzić z zajmowanego posterunku o ile nie jest się do tego zmuszonym. Dlatego więc wytrwale zdążam nadal do celu, który uważam za zbawienny dla ludzkości i dla interesów mojego kraju. W dążeniach tych wyraża się istota wspaniałomyślnej Francji; gdy oddaje się ona tak gorliwie dziełu pokoju, to czyni to nie dlatego iż jest słabą. Francja dąży do tego aby podstawą stosunków międzynarodowych było postępowanie koncylacyjno-arbitrażowe. Wciąż powtarzam słowo „pokój", albowiem potrzeba, aby to słowo wryło się we wszystkie umysły, trzeba więc ten pokój zorganizować a to będzie trudniej i może będzie wymagało długiego czasu. Jednakże nie trzeba tracić nadziei i kroczyć tą drogą. Uregulowaliśmy pomyślnie sprawę granicy niemiecko-francuskiej przyczem w niczem nie okroiliśmy traktatu wersalskiego a jedynie zapełniliśmy jego luki, jednocześnie uzyskując gwarancje ze strony Ameryki i Anglji dla artykułów, których te państwa poprzednio nie gwarantowały. Niemcy zaś podpisały formalny traktat o wyrzeczeniu się Alzacji i Lotaryngji. Co się tyczy bezpieczeństwa kraju, to nigdy nie lekceważyliśmy troski o obronę narodową. Czyniąc aluzję do niebezpieczeństwa wybuchu konfliktu międzynarodowego, Briand zaznaczył, że Francja nie lekceważy niezbędnych środków ostrożności, ale czyni to z pragnieniem aby nie była zmuszona do użycia tych środków. Podpisaliśmy — mówił dalej Briand — pakt potępiający wojnę, pakt, który już dwukrotnie zapobiegł wybuchowi wojny. Cała Europa jest świadomą w jakim stopniu egoizm narodowy mógł się stać trudnym do pogodzenia z obroną dorobku cywilizacji a właśnie unja europejska pozwoliła na przedyskutowanie wszelkich spornych kwestyj w duchu harmonji i pokoju. Apeluję do wszystkich tu zebranych a w szczególności do dobroci serca tak licznie zebranych tu kobiet, aby w imię dobra ludzkości podniosły mocny głos przeciwko okropnościom wojny.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Lwów, dnia 15 czerwca 1931.

RUCH SŁUŻBOWY W MINISTERSTWIE ROLNICTWA.

W dyrekcjach lasów państwowych we Lwowie:

Przeniesieni: Prowizor. adjunkt leśny Inż. Tadeusz Surmiński — z nadleśnictwa Gawłówek do nadl. Jaremcze na stanowisko nadleśniczego. Leśniczy Stefan Koestlich — z nadleśnictwa Grobla do nadl. Brzązewice Dyr. L. P. w Warszawie. Przeniesieni w stan spoczynku: St. rachmistrz Jan Turczyński. Zawiadowca składu drewna opałowego Jan Sanecki. Kontroler rachuby Włodzimierz Mayer.

W Warszawie:

Przeniesieni: Leśniczy Ludwik Kowalski — z nadleśnictwa Brzązewice do nadleśn. Grobla Dyr. L. P. we Lwowie.

(„Monitor Polski" Nr. 115 z dnia 20 maja 1931 r.).

W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU I HANDLU.

W Centralnym Zarządzie.

Zwolnieni: Mieczysław Bilek Radca Ministerjalny w VI st. sł., z dn. 17 kwietnia 1931 r. w związku z zamianowaniem Naczeln. Wydz. w Krak. Urz. Wojewódzkim.

W Urzędach Górniczych.

Przeniesieni: Bazyli Turko, Skarbnik w VIII st. sł. w Państw. Żupie Solnej w Kosowie, do Państw. Żupy Solnej w Bochni.

W Służbie Legalizacji Narzędzi Mierniczych.

Przeniesieni: Włodzimierz Pańkowski, prow. Asesor w VII st. sł w Miejscowym Urzędzie Miar we Lwowie — do Głównego Urzędu Miar, z dniem 1 kwietnia 1931 r

(„Monitor Polski" Nr. 116 z dnia 21 maja 1931 r.).

Belka w oku Ameryki a źdźbło w oku Europy.

Mowa prezydenta Hoovera wygłoszona w Waszyngtonie wobec delegatów Międzynarodowej Izby Handlowej zasługuje na uwagę. Audytorjum prezydenta składało się z businessmenów nadbiegłych z krańców świata w celu wysłuchania opinji o kryzysie światowym.

Wśród tych businessmenów znajdowała się też pewna liczba niezgrabiarzów, przysłowiowych Filipów z Konopi, którzy tu, w stolicy Stanów, pod stropem gwiaździstym gmachu Kongresu, nie mieli nic lepszego do roboty, jak wyskoczyć z kwestją długów międzyaljanckich. Niezgrabiarze ci byli — oczywiście — proweniencji brytyjskiej. „Gaffa" była potężna. Bo wszak teraz główny wierzyciel Europy przechodzi sam ciężki kryzys finansowy.

Dość, że prezydent Hoover zjawił się na mównicy w niezbyt dobrym humorze i postanowił wziąć odrazu byka za rogi. Zaskoczył delegatów:

— Kryzys światowy, rzekł prezydent, ma swe źródło w zniszczeniach wojennych, w olbrzymich ciężarach podatkowych, w chwiejności stosunków ekonomicznych i polityczno-społecznych. A w danej chwili główną jego przyczyną są kolosalne zbrojenia, jakie przeprowadzają mocarstwa. Wydatki na ten cel sięgają sumy 5 miljardów dolarów rocznie. Musimy za wszelką cenę położyć kres temu zamętowi: Waszą, panowie delegaci i przedstawiciele businessu światowego, jest rzeczą czuwać nad uczciwem rozstrzygnięciem tego problematu...

Prezydent rzekł i pożegnał zebranych. Businessmeni speszyli się nieco. Mówiono o długach międzyaljanckich, które interesowały ich tylko zdaleka. Odpowiedziano im mówiąc o kwestji zbrojeń, które nie od nich zależały. Mogli się byli tego spodziewać, gdyż od 10 lat jest to stałą taktyką Waszyngtonu.

Jeśli ktoś z za Atlantyku rzuci pytanie Amerykaninowi: „Zredukujcie nasze długi", odpowiada on natychmiast: „Zredukujcie wasze zbrojenia".

Ludzie interesu i kalkulacji, zgromadzeni w Waszyngtonie, mogliby zadać prezydentowi pytanie, skąd wziął cyfrę 5 miljardów dolarów?

Pozatem byłoby wcale ciekawem zestawić wg. państw cyfry, dotyczące wydatków na zbrojenia. Które to mocarstwo wydaje dzisiaj najwięcej na dreadnoughty, flotę powietrzną, gazy trujące i środki wybuchowe.

Odpowiedź na to daje interesujący dokument, opublikowany przez sekretarjat Ligi Narodów, a więc dokument posiadający wszelkie cechy ścisłości, prawdopodobieństwa i objektywizmu. W t. zw. „Roczniku Zbrojeń" znajdujemy zatem następujące cyfry, odnoszące się do lat 1928/29:

Wydały na zbrojenia: Stany Zjednoczone — 722.984.000 dolarów, W. Brytanja — 550.080.000 dol., Rosja — 422.916.000 dol., Francja — 357.556.000 dol., Italja — 221.096.000 dol., Japonja — 215.876.000 dol.

Jak widać z tego zestawienia, pomawiana o militaryzm Francja zajmuje dopiero czwarte miejsce w szeregu państw zbrojących się, gdy tymczasem berło pierwszeństwa przypada Stanom Zjednoczonym, które wszak nigdy nie zaznały najazdu zbrojnego, oraz W. Brytanji, w której rządzi obecnie II Międzynarodówka w osobie Labour Party, pretendującej do przewodnictwa obradom przyszłej konferencji rozbrojeniowej.

Wydatki na zbrojenia lądowe i morskie znajdują się zawsze — rzecz prosta — w zależności od przestrzeni i zasobów danego państwa i dlatego też nie zawsze mogą być uważane za barometr ścisły jego sił zbrojnych.

Ale — jeśli nawet będziemy się trzymać cyfry podanej przez prezydenta Hoovera — 5 miljardów dolarów — Stanom Zjednoczonym przypadnie w udziale jedna szósta tej sumy. A ta szósta część 5 miljardów musi — rzecz jasna — ciążyć w zupełnie inny sposób na bilansie ekonomicznym świata, niż 12-a czy 13-a część przypadająca na Francję. Tu nasuwa się ciekawa dygresja i uwaga: owe 722.984.000 dolarów, które wydaje Ameryka na swą flotę i armję, równa się prawie sumie deficytu Stanów w ostatnim ich budżecie.

W sprawie zbrojeń prawdą jest przysłowie o belce i źdźble w oku.

Stéphane Lauzanne
redaktor „Matin"a.

Straszna katastrofa parowca pasażerskiego

u brzegów Francji. — Pół tysiąca turystów zatonęło.

St. Nasaire, 15 czerwca. (PAT.) U brzegów Bretonji zatonął około północy parowiec pasażerski St. Philibert, wiozący na pokładzie 500 do 600 turystów. Z wyjątkiem 8 pasażerów, którzy zdołali się uratować, wszystkich innych pochłonęły fale.

Nantes, 15 czerwca. (PAT.) Jest jeszcze nadzieja, że liczba ofiar katastrofy w St. Philibart jest nieco mniejsza, niż pierwotnie podawana, a to dlatego, że z powodu burzliwego morza część turystów prawdopodobnie wcześniej opuściła pokład parowca już w Noirmontiers, a stamtąd udać się do Nantes. Wedle zebranych informacyj, statek St. Philibert zabrał na pokład w Nantes 450 pasażerów. W Noirmontiers opuściło statek prawdopodobnie około 100 pasażerów. Po katastrofie pewnej liczbie pasażerów może udało się dopłynąć wpław do brzegu w St. Gildes.

ŁUCJAN KURDYBACHA 3)

Rzeczpospolita babińska.

(Dokończenie.)

Drugiem ważnem zajęciem gości babińskich było rybołostwo; stąd też i o niem opowiadano wiele zmyślonych zdarzeń. Stanisław Janowski został rybitwą babińskim z tej przyczyny, że widział rzekomo w Podgórzu takich nurków, którzy, zanurzywszy się raz siedzą cały dzień i noc pod wodą, schwytanym pstrągom skręcają głowy i składają na brzeg. Inny znowu opowiadał, że pewnego razu złowiono w sieci rybę, na dwa sążnie długą; dla większego efektu dodał, że w żołądku tej ryby znaleziono niestrawioną jeszcze rękę pożartego przez nią człowieka. Inny opowiadał o sposobie sprzedawania szczupaków w Anglji. Kupujący ma prawo rozciąć brzuch szczupakowi dla przekonania się, czy dosyć tłusty; jeżeli mu się nie podoba zszywają szczupaka i puszczają do wody, twierdząc, że nadal będzie żył. Wojciech Zawisza został podczmistrzem babińskim za anegdotę o olbrzymich rybach żyjących w Moskwie, które trzeba gotować w tak wielkim kotle, że kucharz musi jeździć po nim czółnem.

Obok tych zmyślonych opowiadań, związanych ściśle z codziennemi zajęciami urzędników babińskich, znajdujemy ponadto wiele bajek o krajozach, widzianych w obcych krajach. Ksiądz Ziemian twierdził, że „był w takiem mieście, które na śrubach się obracało. Panem tego miasta był Farodziej. Przez rynek płynęła wielka rzeka mleczna o brzegach z jaglanej, ugotowanej kaszy. Na rynku stoi wielki pieczony wół ze sosem, a między rogami ma umieszczoną wielką bułkę. Głodny może krajać do woli, a mimo to ani wołu ani chleba nie ubywa. Na rynku stoi ponadto zegar, zbudowany jeszcze przez Adama, po wypędzeniu go z raju; zegar raz nakręcony idzie ciągle i ma iść aż do sądnego dnia. W tem dziwnem mieście gnieżdżą się także olbrzymie ptaki, które chociaż miasto rozciąga się na przestrzeni siedmiu mil, stoją jedną nogą na jednej bramie a drugą na przeciwnej. Gdy pewnego razu stłuczono przez nieostrożność jedno jaje, zalało ono pięć prowincyj.

Inny opowiadał o posłach, którzy w Karpatach usłyszeli raz melodje psalmów dawidowych. Gdy przystąpiono bliżej, stwierdzono, że śpiewał pop ruski, mający obwiązaną głowę; po usunięciu bandaży, przekonano się, że pop ma na głowie rogi. Dopiero wyjaśnienie ze strony śpiewającego uspokoiło zaniepokojone umysły. Okazało się bowiem, że pop był w niewoli tureckiej i tam mu ucięto głowę, a na jej miejsce wsadzono baranią z rogami, która zrosła się z tułowiem.

Wśród tych mniej lub więcej udatnych dowcipów spotykamy od czasu do czasu w aktach wiersze, też nie zawsze poprawne. Wśród zapisek rymowanych wysuwa się na pierwszy plan wiersz Andrzeja Morsztyna, który w 1650 r. zawitał do Babina i otrzymał zaraz dwa urzędy: poety babińskiego i szklarza. Udatny utwór nowego urzędnika, maluje dokładnie nastrój Babina:

„Na wiersz Orfeów i na wdzięczne struny
Zbiegało ptactwo i zwierz zgromadzony,
Dzikie niedźwiedzie i przebiegłe liszki;
Ale w tym domu szklanki i kieliszki
Tańcują zaraz, jako im zagrają,
I ścigają się, chociaż nóg nie mają.
I jako prędko zarżną w gęśle krzywe,
Szkło się pomyka, jakby było żywe.
A to i do mnie skoczył kubek wina,
Za co zostałem poetą Babina.
A że nie dosyć na jednym urzędzie —
Za to, żem pilno chronił przy obiedzie
Kielicha, który stary, jak te księgi,
Godzien pochwały, bo spory i tęgi,
Wielki burgrabia uczynił mię szklarzem".

Mniejszą już wartość posiada wiersz egzekutora praw rzeczypospolitej babińskiej, Jerzego Ossolińskiego z 1651 roku.

Do podniesienia wesołego nastroju wśród kompanów babińskich przyczyniał się ponadto udział kobiet w ich zebraniach, który wpływał dodatnio na przyzwoitość dowcipów i wyrabiał, zwłaszcza u młodszych paniczów, pewną kurtuazję i kulturę dworską. Z inicjatywy pań rozpoczęto snuć plany o wybudowaniu jakiejś większej, obronnej stolicy dla rzeczypospolitej. W tym celu wyznaczono nawet specjalnych urzędników, z których jeden był błaznem; mieli oni wybrać odpowiednie miejsce i sporządzić plany. Radzono nawet zawczasu powycinać wierzby dookoła, ażeby później nie zasłaniały widoku z nowej rezydencji. Były to jednak marzenia, czy żartobliwe plany, nigdy nie zrealizowane.

Do tego przyczyniły się niewątpliwie wypadki w rodzinie Pszonków. Po śmierci Jakóba w 1634 r., rządy w Babinie obejmuje ostatni z rodu, Adam Pszonka, człowiek o najlepszych chęciach względem rzeczypospolitej, ale nie mający szczęścia w życiu rodzinnem. Nadaremnie oczekiwał przez długie lata potomka, a im bardziej pochylał się ku jesieni swego żywota, tem więcej stawał się smutniejszym i zamkniętym w sobie. Stąd też i posiedzenia rzeczypospolitej odbywały się rzadziej. Ponadto i stan polityczny Polski nie pozwalał na wesołe zabawy. W 1648 r. musiano opuścić Babin z obawy przed najazdem Kozaków, w 1656-59 przed wojną szwedzką, a w 1661 r. z powodu zarazy.

W tych czasach miejsce dawnych ruchliwych członków zajmują ludzie nowi, niżej pod względem kulturalnym stojący, rozprawiający o rzeczach błahych, lub nie nadających się do konceptów. Z dawnego swobodnego, żywego i zdrowego moralnie żartu, humor babiński stawał się bardziej suchy i wymuszony, a ponadto nie zawsze przyzwoity. Rozpoczęto wówczas opowiadanie starokawalerskich dowcipów, za które ich autorowie otrzymywali odpowiednie urzędy, np.: referendarzy lub doktorów panieńskich, czy też magistrów sekretów białogłowskich.

Wobec tego poważniejsi obywatele stronili od murów babińskich, a te pustoszały coraz bardziej, aż wreszcie śmierć burgrabiego Adama Pszonki położyła kres chylącej się do upadku wesołej rzeczypospolitej.

Dla dziecka.

W dniach od 15—21 czerwca obchodzony jest na terenie naszego Województwa „Tydzień dziecka". Tych siedem dni poświęconych ma być istotom, które stanowią dalszą kontynuację naszego bytu, — tak rodziców, jak i społeczeństwa, — które są przyszłością Narodu i Państwa, które są wypełnieniem treści naszego życia, jego troską, ale i osłodą, jasną plamą na tle szarzyzny i codziennej walki o byt.

W myśl tzw. deklaracji genewskiej, uchwalonej 23 lutego 1923 roku w Genewie przez Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom (Union Internationale de secours aux enfants) społeczeństwa wszystkich narodowości cywilizowanego świata uznały, że ludzkość winna dać dziecku wszystko, co posiada najlepszego, że obowiązkiem każdego człowieka jest moralnie i materjalnie współpracować dla urzeczywistnienia zasad, zawartych w pięciu artykułach „deklaracji genewskiej".

Artykuły te, uchwalone z inicjatywy jednej z największych kobiet dzisiejszych czasów, Miss Eveline Jobb, są tak głębokie swą treścią, że muszą się stać powszechnie obowiązującemi moralnemi przykazaniami całej cywilizowanej ludzkości. Brzmią zaś one:

1) Dziecku powinno się dać możność rozwoju fizycznego i duchowego.

2) Dziecko głodne winno być nakarmione; dziecko chore — pielęgnowane; dziecko wykolejone — zawrócone na właściwą drogę; sierota i dziecko opuszczone — wzięte w opiekę i wspomagane.

3) Dziecko powinno przed innymi otrzymywać pomoc w czasie klęski.

4) Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i zabezpieczone przed wszelkim wyzyskiem.

5) Dziecko winno być wychowywane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci.

W początkach istnienia Polski odrodzonej opieka nad macierzyństwem i dzieckiem była dziedziną bardzo zaniedbaną. Była w tem pozostałość po rządach zaborczych, które nie chciały dbać o politykę populacyjną, nie troszczyły się więc ani o matkę ani o dziecko. Wiele się od tej pory zmieniło. Dojrzało zrozumienie najważniejszego zagadnienia w bycie i rozwoju kraju i Narodu. Jeszcze jednak nie na tyle, aby można było przestać nauczać o roli macierzyństwa i obowiązkach społeczeństwa wobec dziecka. Ku temu służy właśnie „Tydzień Dziecka".

Nie chodzi w nim tylko o samą zbiórkę pieniężną. Ani o rozognienie ofiarności. Chodzi ponadto o rzecz jeszcze ważniejszą: o to, by do mózgów ludzkich przeniknęła świadomość doniosłości sprawy dziecka. I dostojności macierzyństwa.

Społeczeństwo napewno stanie ochotnie do apelu, aby wszystkim dzieciom uprzyjemnić i upamiętnić ten tydzień, który ma być prawdziwie radosnem świętem w ścisłem tego słowa znaczeniu, pod hasłem „wszystko dla dziecka".

O jednych zwłaszcza dzieciach pamiętać i myśleć całą duszą i sercem należy. Mimo rozwoju szkolnictwa i przedszkoli, mimo opieki pozaszkolnej, pokutuje we większych miastach, cierpi nie za swoje winy i przedwcześnie stacza się w bagno poważny odłam, najmłodszego społeczeństwa, któremu na imię „dzieci ulicy". To mali chłopcy, sprzedający dzienniki, to młodociany obdartus-włóczęga, sprzedający konwalje 5-letni dzieciak, to wreszcie zapłakane maleństwo, które prosi o parę groszy dla „chorego tatusia".

O nich wszystkich zapomnieć nie wolno. Nie wolno ich poniechać. Wszak tak chętnie szafuje się powiedzeniem, że „dziecko, to przyszłość Narodu". Czyż mamy dopuścić, aby przyszłość nasza pogrążała się w bagnie?

Nie skąpmy tedy w tym tygodniu dziecku, — ale także i cudzemu, — radości. Nieśmy ją chętnie, ofiarnie, pomni tego, że lata dziecięce, to skarbnica wszelkich pamiątek, radosnych i smutnych, dobrych i złych, do której sięga człowiek dojrzały w ciągu swego życia. Niech w tej skarbnicy błyszczą klejnoty dobrych serc ludzkich i dobrych uczynków.

A. L.

Z życia prowincji.

Wiadomości z Drohobycza.

Z działalności Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet w Drohobyczu.

(*Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej"*).

Dnia 10 lutego 1930 r. zawiązany został staraniem p. Larysy Chomsowej, żony majora W. P. i Powiatowego Komendanta Uzupełnień w Drohobyczu na terenie miasta Drohobycza Oddział Pracy Obywatelskiej Kobiet, ujmując w swe ręce ster pracy społecznej i obywatelskiej wśród kobiet w Drohobyczu i zyskując sobie ogólne uznanie miarodajnych czynników i społeczeństwa.

Z pomocą w rozpoczętem dziele przyszedł mu przedewszystkiem p. starosta Porembalski, który od pierwszej chwili zawiązania się Oddziału otoczył go opieką, popierając wszędzie jego interesy i idąc w każdej sprawie na rękę Zarządowi Oddziału, co sprawiło, że i inne czynniki miejscowe odniosły się do Związku przychylnie.

Związek w swej pracy pod przewodnictwem znanej z energii i ruchliwości p. Chomsowej nabrał odrazu bardzo szerokiego rozmachu. Uruchomił on między innemi cały szereg referatów, które bardzo czynnie pracują.

Referat spraw kobiecych pod kierownictwem p. Biluchowskiej otworzył „Ognisko dla służby domowej", oraz „Poradnię dla spraw kobiecych", mającą na celu udzielanie kobietom porady moralnej i obywatelskiej. Sprawy prawne skierowywane są do p. mecenasa dra Knopfa i p. mec. dra Martynowicza, którzy ofiarowali bezinteresowną pomoc Poradni. Obecnie Referat zakłada „Fundusz Samopomocy" dla członkiń oddziału, starając się przyjść z pomocą członkiniom w obecnych ciężkich warunkach materjalnych.

Referat Opieki nad Matką i Dzieckiem pod kierownictwem p. Kozickiej pracuje nad otwarciem Żłóbka miejscowego, obliczonego na 35 dzieci. — Referat Wytwórczości gospodarczej, spoczywający w rękach p. Klebanowej otworzył „Polską Mleczarnię", która zdobywa sobie coraz więcej klienteli, rozwijając się, jako wzorowo prowadzony sklep. — Referat Kultury i Piękna prowadzony przez przez p. Pawlasową zajął się przedewszystkiem Mogiłą Nieznanego Żołnierza, a w grudniu ubiegłego roku podjął się akcji odnowienia jedynego w Drohobyczu kościoła rzym. katolickiego, prastarego zabytku polskiego z XIV wieku z cennemi freskami polskich malarzy. Referat zebrał w ciągu kilku miesięcy na ten cel 2500 zł.

W lutym b. r. Referat zajął się sprawą ochrony moralności młodzieży, prowadząc agitację wśród kobiet przeciw dopuszczaniu młodzieży szkolnej i pozaszkolnej na wszelkie filmy bez zastrzeżeń, wciągając do akcji też inne organizacje kobiece. — Referat Oświaty Pozaszkolnej kierowany przez p. Melnarowiczową otworzył kurs dla analfabetek Ogniska dla służby domowej. — Referat Wychowania Obywatelskiego spoczywający w rękach p. Chomsowej przewodniczącej Oddziału Związku od pierwszej chwili usilnie pracuje nad uświadomieniem obywatelskiem kobiet, korzysta z każdej okazji, aby uświadamiać kobiety o ich prawach i obowiązkach obywatelskich w kwestji wychowania młodzieży w duchu państwowości polskiej, aby zainteresować kobiety aktualnemi sprawami naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Referat Prasowy prowadzony przez p. Stocką wysyła artykuły, sprawozdania, odezwy do dzienników i pism. W najbliższym czasie wespół z Referatem Wychowania obywatelskiego otwiera dla członkiń oddziału klub z czytelnią i bibljoteką.

Jak widać z powyższego, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet Oddział w Drohobyczu pracuje bardzo czynnie, czem zdobył sobie uznanie miejscowego społeczeństwa a najlepszym tego dowodem jest wciąganie Związku do każdej pracy społecznej, do każdego Komitetu obywatelskiego, do każdej akcji, podejmowanej przez miejscowe społeczeństwo.

List z Dobromila.

(*Korepondencja własna „Gazety Lwowskiej"*).

W dniach 10 i 11 bm. odbyła się w Dobromilu w sali Sokoła Konferencja organizacyjna z dziedziny pracy społeczno-oświatowej wśród dorosłych zwołana przez p. inspektora szkolnego St. Mędrzyckiego z polecenia Kuratorjum Lwowskiego.

Referaty wygłosili pp. delegaci i referenci z Kuratorjum pp. Stebnicki i Wieroński.

W konferencji wzięło udział nauczycielstwo z całego Powiatu Dobromilskiego, oraz przedstawiciele Organizacji Społecznych, Władz i Duchowieństwa, w liczbie przeszło 200 osób, co jest dowodem ogromnego zainteresowania tem ważnem zagadnieniem pracy społecznej i Państwowej.

Dzięki wyczerpującym i rzeczowym referatom pp. Prelegentów zapoznali się członkowie konferencji z nowoczesnymi kierunkami i metodami pracy społeczno-oświatowej, wśród dorosłych, co niewątpliwie przyczyni się do ujednostajnienia form pracy różnych towarzystw oświatowych na naszym terenie.

Delegatów Kuratorjum Lwowskiego i wszystkich przybyłych na konferencję powitali: p. starosta Henryk Kassala i wiceprezes Koła T. S. L. w Dobromilu dr. Rohatin, życząc konferencji jaknajlepszych wyników.

Or...

„Nautilius" wzywa pomocy.

Londyn, 15 czerwca. (PAT). Wedle depeszy z N. Jorku, łódź podwodna „Nautilius", na której słynny badacz podbiegunowy kapitan Wilkins udał się do Spitzbergu znalazła się obecnie na Atlantyku w sytuacji trudnej. Kapitan Wilkins zażądał pomocy. Wydano zarządzenia wysłanie statków amerykańskich na pomoc „Nautiliusowi".

Waszyngton, 15 czerwca. (PAT.) Wedle depesz nadesłanych z krążowników amerykańskich Woming i Arkansas które podążyły na pomoc łodzi podwodnej „Nautilius" wiozącej ekspedycję polarną kapitana Wilkinsa, próby przyholowania „Nautiliusa" napotykają na trudne do zwalczenia przeszkody z powodu niezwykle burzliwego oceanu oraz zupełnej niezdolności „Nautiliusa" do manewrowania wskutek uszkodzenia wszystkich maszyn. Nowe próby zostaną podjęte z nastaniem dnia. Łódź podwodna zostanie przyholowana prawdopodobnie do Queenstown. Jak dotychczas wszyscy na pokładzie „Nautiliusa" są zdrowi i cali.

O przyszłość Opery lwowskiej.

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się z inicjatywy prezesa Komisji teatralnej Rady miasta Lwowa prof. dr. Groera w sali Teatru Rozmaitości zebranie obywatelskie w związku z decyzją Rady miejskiej z dnia 11 bm. uchwalającą zamknięcie działu muzycznego w Teatrach miejskich. Na przewodniczącego wybrano prezesa Sądu Apelacyjnego, dr. Wójcickiego, na sekretarza dyr. Grosmana.

Po rzeczowych przemówieniach prof. dr. Groera i prezydenta Brzozowskiego, wykazujących gospodarcze i finansowe przyczyny dla których miasto zmuszone było powziąć tę smutną decyzję, zabierali głos liczni przedstawiciele sfer urzędniczych, dziennikarskich i muzycznych, z których większość zwracała się wprost pod adresem Rady miejskiej z ciężkiemi zarzutami. Dopiero po kilkogodzinnej dyskusji wyłoniły się pewne pozytywne, jakkolwiek w obecnej chwili jeszcze bliżej nieskrystalizowane pomysły ratowania zagrożonej placówki kulturalnej, bezwarunkowo jednej z najważniejszych w dzisiejszym Lwowie. Na wniosek prof. dr. Groera i dr. Kofflera postanowiono powołać do życia komitet ściślejszy, który zajmie się wypracowaniem planu i nowej formy artystycznej i administracyjnej, w której Opera subwencjonowana ewentualnie w mniejszym, niż dotychczas stopniu przez Radę miejską, a przy poparciu szerokich sfer inteligencji naszego miasta mogłaby rozpocząć na przyszłość nowe życie. Zarzuty red. Cepnika i dyr. Grosmana, upatrujące przyczynę zła w zbyt małem uwspółczesnieniu naszej Opery, były bez wątpienia w całej pełni uzasadnione, i jedynie tylko postawienie teatru operowego na nowych podstawach artystycznych zdoła wyratować go w tej ciężkiej sytuacji.

Wskład komitetu ściślejszego weszli: prof. dr. Groer, prez. Wójcicki, dyr. Grosman, dyr. dr. Sołtys, dr. Terlecki, prez. Antoniewicz, prof. Neuhauser, prof. Rosen, dr. Koffler, prof. Kelles-Krausowa, r. Krykiewicz, r. Lewicki, prez. Litwinowicz i r. Poratyński.

Walka o łyżki w moskiewskich restauracjach.

Jedna z wielkich restauracyj moskiewskich, nosząca nazwę „Mospo", wydaje codziennie, jak podaje „Raboczaja Gazeta" — 11 tysięcy obiadów, gdzie jednakowoż niema ani jednego noża i widelca. Drugie danie muszą jeść goście oczywiście rękami. Kto pragnie zjeść obiad jak „burżuj" musi stać w ogonku po łyżkę. W drugiej wielkiej jadalni moskiewskiej, znajdującej się na drodze piotrogrodzkiej stołuje się dziennie 35 tysięcy ludzi, widelcy wystarcza jednakowoż tylko dla 1/4 bisiadników, a łyżek dla 1.100 osób. Robotnicy stojący w ogonkach po „burżujski sprzęt" — łyżki, spaźniają się z tego powodu do pracy, co, — jak zauważa „Raboczaja Gazeta" — przeszkadza wielce w realizacji planu uprzemysłowania Rosji sowieckiej.

KRONIKA

CZERWIEC
15
Poniedziałek

KALENDARZYK
Rz.-kat. Wita
Gr.-kat. Nikifora
Wschód słońca g 3 m 14
Zachód „ 19 m 34
Długość dnia g 15 m 27

LWOWSKA

TEATR WIELKI.

Poniedziałek, 15 bm. i wtorek, 16 bm.: „Mazepa", opera Czajkowskiego.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Poniedziałek, 15 bm. i wtorek, 16 bm.: „Co chcecie", kom. Szekspira.

TEATR MAŁY.

Nieczynny.

WPISY do gimnazjum humanitarnego Sacré Coeur, z pełnemi prawami szkół państwowych, codziennie popołudniu od godz. 4 do 6.

Egzamina wstępne do klasy pierwszej 25 czerwca, do innych klas 26 czerwca. 4910

REPERTUAR KINOTEATROW.

APOLLO: Anna Ondra i Zygfryd Arno pt. „Rozkoszna dziewczyna".
CASINO: „Djabeł oceanów".
CHIMERA: „Szukam męża mam pieniądze" oraz dodatek dźwiękowy.
COLOSSEUM: Buster Keaton i Fred Thomson.
KOPERNIK: Adam Brodzisz Marja Malicka w filmie śpiewno-dźwiękowym „Niebezpieczny Raj" oraz komedja „Przygody w Obłokach".
LEW: „Precz z pończoszką" oraz „Wszyscy na pokład".
MARYSIEŃKA: Adam Brodzisz, Marja Malicka w filmie śpiewno-dźwiękowym „Niebezpieczny Raj" oraz komedja „Przygody w Obłokach".
OAZA: „Dziewczę z Montparnasu".
PALACE: „Człowiek, który szuka mordercy".
PAN: „Za oceanem".
PASAŻ: „Zagadkowy zamach" oraz komedja dźwiękowa.
PROMIEŃ: „Żelazna maska".
STYLOWY: „Idjota" ponadto Buster Keaton'

LWOWSKI INSTYTUT MUZYCZNY

urządza w sali Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego **dnia 17 i 18 czerwca** wieczorem o godz. 20

DWA KONCERTY **uczniów i uczenic**

Klasa fortepianu, Skrzypiec, Śpiewu solowego, Kursu operowego i kameralnego, Profesorów M. Bauera, M Dąbrowskiego, J. Lehrera, St. Krebsa, T. Mayera, E. Tatarczuchowej i C. Zaremby. — Bilety w cenie zł. 2.— i 1.— do nabycia w Składzie nut B. Połonieckiego, ul. Klementyny Tańskiej.

Z Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Posiedzenie członków Sekcji Historji Sztuki i Kultury odbędzie się w czwartek, dnia 18 bm. o godzinie 6-tej w Instytucie Historji Sztuki Polskiej (Gmach posejmowy, II p. od frontu). Na porządku wykład dr. Olgi Reichensteinównej: 1. Drzeworyt polski XIX-go wieku; 2. Frans Masereel — ustęp z historji drzeworytu nowoczesnego. Gościom wstęp dozwolony.

Kursy wakacyjne dla nauczycieli. Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego zarządzeniem z dnia 11 czerwca 1931 Nr. II. 7928/31, przedłużyło do dnia 20 czerwca b. r. zgłoszenia na wakacyjny kurs historyczny we Lwowie i kurs przyrodoznawczy w Skolem dla nauczycieli gimn. i semin. Na kursie wykładać będą profesorowie, docenci Uniwersytetu J. Kazimierza we Lwowie. Programy tych kursów są ogłoszone w Dz. U. Min. W. R. i O. P. Nr. 4, 5 i 6.

Koniec roku w szkołach dokształcających. Kuratorjum O. S. L. zarządziło, by w b. r. szkolnym zakończono w zawodowych szkołach dokształcających naukę dnia 26 względnie 27 czerwca 1931. — Wpisy do tych szkół odbędą się w dniach 27, 28, 29 i 31 sierpnia 1931, a rok szkolny 1931/32 rozpocznie się dnia 3 września 1931.

T. S. L. W domu oświatowym T. S. L. odbyło się w sobotę zebranie Zarządu T. S. L., na którem nastąpiło ukonstytuowanie władz Towarzystwa. Wybrani zostali: prezes — Witold Ostrowski z Krakowa, wiceprezesi: dr. Zdzisław Stroński, dr. Stefan Uhma, dr. Czuhajowski, sekretarze: dr. Wincenty Wysocki z Krakowa, Jan Greziński z Krakowa, Marja Bednarska ze Lwowa i Czesław Kozietulski ze Lwowa, skarbnik — Piotr Sokulski z Krakowa, dr. J. Poratyński ze Lwowa. Następnie dokonano kooptacji nowych członków Zarządu. Zarząd główny obradował pozatem nad szeregiem spraw Towarzystwa.

Napad na korporantów. Około godz. 2 w nocy nieznani osobnicy na ul. Piekarskiej pobili Jerzego Budwella, studenta Akademji Weterynarji, gdy przechodził tą ulicą w towarzystwie kolegów, oraz zabrali mu szpadę, stanowiącą własność korporacji.

Kradzież cennej walizy z magazynu kolejowego. Petronela Oprysk, zamieszkała ul. Pełtewnej 43, zawiadomiła policję, że z początkiem czerwca br. jakiś osobnik pod[...] z magazynu kolejowego na głównym dworcu walizę, nadesłaną z Kanady, zawierającą bieliznę i nakrycie stołowe, wartości około 200 dolarów kanadyjskich.

Nagły zgon. W kancelarji adwokata dra Leona Tendlera przy ul. Trybunalskiej 1, w czasie spisywania umowy, zmarł nagle Herman Stark, majster ślusarski, liczący 63 lat, zamieszkały przy ul. Pełtewnej 9.

W domu inwalidów przy ul. Kleparowskiej, zmarł nagle inwalida Jan Rajewski, prawdopodobnie skutkiem zatrucia się alkoholem.

Kosztowna jazda tramwajem. Baranowski Mieczysław (ul. Żółkiewska 56) w czasie jazdy tramwajem „9" został okradziony. Wyciągnięto mu portfel, zawierający 800 zł. oraz kilka weksli.

Z cudzych spodni ukradziono 350 zł. p. Malskiemu Aleksandrowi (Źródlana 16). Spodnie należały do Józefa Kani.

Nic dziwnego, że niejaki Władysław Dziuga dźgnął dziewięć razy nożem swą ślubną żonę Józefę (Zamarstynów, ul. Lwowska 84). Takie już ma nazwisko.

Pokaleczony Ząbek. Na Łyczakowskich Pasiekach trzej pp. Rudolf i Władysław Szumińscy oraz Ludwik Tkacz napadli Jana Zabka i pokaleczyli go nożami. Wszyscy zbiegli.

Strzał samobójczy na ul. Słowackiego. Worosz Tomasz w nocy przechodząc ulicą Słowackiego strzelił sobie z rewolweru w okolicę serca. Stan beznadziejny.

Pod koła pociągu pod stacją Persenkówka rzuciła się Stefanja Biłek (ul. Grochowska 58). Pociąg zmiażdżył jej obie nogi. Powód samobójstwa nieznany.

Pięcioletni chłopczyk, zbłąkany, w popielatej bluzeczce i ciemnych spodenkach jest do odebrania w VI Komisarjacie P. P.

Pożar budynku kolejowego na Persenkówce powstał od iskry lokomotywy. Ogień został szybko zlokalizowany.

Zakończenie VIII. Tygodnia LOPP.

W dniu wczorajszym, jako w drugą niedzielę VIII Tygodnia LOPP. odbył się I marsz w maskach przeciwgazowych LOPP. O godz. 10 rano wystartowało z placu Smolki 21 drużyn, które współzawodniczyły w dwóch grupach (z bronią i bez broni).

Trasa marszu wynosiła około 3400 metrów.

W marszu wzięły udział drużyny wojskowe, przysposobienia wojskowego, organizacyj społecznych i kobiecych, straży pożarnej, dozorców więziennych i t. p. ze Lwowa i z prowincji.

Marsz w maskach przeciwgazowych odbył się po raz pierwszy we Lwowie i wzbudził olbrzymie zainteresowanie wśród publiczności.

Wyniki marszu są następujące: w grupie I. (z bronią) na metę przybyła pierwsza drużyna 6 Baonu Sanitarnego w czasie 21 min. 17 sek., w grupie II. (bez broni): drużyna Legji Mocarstwowej w czasie 21 min. 44 sek.

Drugą wielką imprezą w dniu wczorajszym był pokaz ataku i obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej przy udziale formacyj oddziałów ratowniczych. Na Błoniach Janowskich zbudowano na ten cel dwa specjalne objekty fabryczne, które zaatakowała eskadra samolotów, posługujących się bombami gazowemi. Objekty te bronił dywizjon artylerji przeciwlotniczej wraz z oddziałem karabinów maszynowych. W akcji ratowniczej brały udział oddziały Czerwonego Krzyża w maskach gazowych. Pokaz ten, który wypadł bardzo dobrze, zgromadził na Błoniach Janowskich wielką liczbę publiczności.

W Mostach Wielkich.

Staraniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Głównej Komendy P. P. w Warszawie urządzona została zbiorowa wycieczka Dziennikarzy zagranicznych i polskich do Mostów Wielkich w celu zwiedzenia tamtejszej szkoły dla szeregowych policji w Polsce.

W skład wchodzili pp. radca MSZ. Karczewski, przedstawiciel prasy szwajcarskiej Henri Blumer, korespondent „Chicago Tribune" Mieczysław Nowiński, korespondent pism francuskich kpt. J. A. Sansaj, przedstawiciel „Neue Freie Presse" N. Szarlitt, attaché prasowy przy poselstwie rumuńskiem A. Cotrus, korespondent pism łotewskich Jankaus Visvalds, oraz kilku dziennikarzy prasy stołecznej.

Wycieczka przybyła rano z Warszawy do Lwowa, gdzie po zwiedzeniu Wysokiego Zamku i Panoramy Racławickiej udała się samochodami do Mostów Wielkich. Po drodze zwiedzono kościół w Żółkwi.

W Mostach Wielkich goście zwiedzili salę jadalną oficerów i szeregowych, sypialnię, świetlicę, Kasyno oficerskie, pralnię, elektrownię, szpital, bibljotekę, łazienki, ogród, inspekty i sale wykładowe, gdzie przysłuchiwali się dworn odbywającym się wykładom z zakresu socjologji i fałszerstwa podpisów.

Następnie odbył się dla gości specjalny pokaz ćwiczeń fizycznych.

Przedstawiciele prasy zagranicznej wyrażali się z uznaniem o nowoczesnych urządzeniach szkoły, stawiających ją w rzędzie najlepszych w Europie. Po wspólnym obiedzie goście odjechali do Warszawy.

O popieranie wytwórczości krajowej
w dziedzinie artykułów biurowych.

Utarło się u nas naogół przekonanie, że towar zagraniczny musi być lepszy i z tego powodu bardzo często kupujemy zagraniczną tandetę, lekceważąc pierwszorzędnej jakości wyroby własne.

Rozumiemy dobrze, że nabywanie towarów nie może być oparte wyłącznie na sentymencie, lecz nie ulega wątpliwości, że tam, gdzie towar krajowy dorównuje towarowi zagranicznemu, zarówno pod względem jakości, jak i ceny, a nawet przewyższając go jakościowo, jest czasem tańszy, należy bezwzględnie popierać wyrób krajowy, gdyż w ten sposób popierając wytwórczość rodzimą, spełniamy równocześnie dobry czyn obywatelski, dając możność zatrudnienia setkom i tysiącom polskich rąk roboczych.

Jeżeli chodzi o t. zw. popularne artykuły biurowe, zużywane w kraju w olbrzymiej ilości, to stwierdzić należy, że mamy w Polsce szereg fabryk, stojących na bardzo wysokim poziomie technicznym i handlowym i mogących zaopatrzyć biuro prawie w każdy potrzebny mu artykuł. Jeżeli dotychczas przywozimy artykuły te za miljonowe sumy z zagranicy, to nie jest to bardzo często wynikiem złej woli, a poprostu braku orjentacji co do tego, co kraj wyrabia i jakiej jakości są wytwarzane w kraju artykuły biurowe.

Z tego stanu opieszałości czas najwyższy wreszcie się ocknąć. Wielkie rzesze młodzieży szkolnej i pracowników biurowych muszą sobie uświadomić, że każdy grosz wydany na towar zagraniczny, wydarty zostaje polskiemu robotnikowi i polskiemu gospodarstwu.

Konsolidacja pracowników umysłowych.

Warszawa, 15 czerwca. (PAT). Prasa podaje, że wczoraj odbył się Zjazd delegatów Rady głównej centralnej organizacji Związku pracowników umysłowych, na którym późnym wieczorem uchwalono przystąpienie do naczelnej zawodowej Rady pracowniczej, w skład której wchodzą Związki państwowe i samorządowe. Centralna organizacja zgłosiła szereg poprawek do regulaminu naczelnej Rady.

Radca dr. Brzeski prezesem Gal. Kasy Oszczędności.

Na odbytem w sobotę posiedzeniu nowo mianowanego wydziału Gal. Kasy Oszczędności, prezesem tegoż wydziału wybrano st. radcę Prokuratorji Skarbu dr. Józefa Brzeskiego, radnego miasta i gen. referenta budżetu gminnego. Zastępcą jego wybrano sen. Włodzimierza Decykiewicza.

Sto lat temu.
Kronika Powstania Listopadowego.
(14 czerwca 1831 r.).

Rosyjski wódz naczelny, feldmarszałek Dybicz, zakończył w Kleczewie niespodzianie życie. Oficjalnie, jako przyczynę śmierci podano chorobę, lecz naogół nie dawano temu wiary i stwierdzono, że z wyższego rozkazu Dybicz zotał otruty. W podejrzeniu tem utwierdzała, zwłaszcza wojsko, obecność w głównej kwaterze rosyjskiej generała Orłowa, wydelegowanego tam przez cesarza, celem stwierdzenia stanu armji i jej zdolności do dalszych walk z powstaniem. O tych podejrzeniach donosił cesarzowi wielki książę Konstanty, który w dwa tygodnie później zmarł w Witebsku również niespodzianie i w sposób zagadkowy. Dowództwo nad armją rosyjską, działającą w Królestwie Polskiem, objął szef sztabu Toll i sprawował je aż do czasu przybycia nowego naczelnego wodza rosyjskiego, feldmarszałka Paskiewicza-Erywańskiego.

Na litewskim teatrze wony różnica zapatrywań w sprawie natarcia na Wilno sprawiła, że Dembiński wezwał Chłapowskiego, by objął dowództwo nad korpusem polskim, znajdującym się na Litwie, gdyż dotychczasowy dowódca tego korpusu, Giełgud, gubi korpus i sprawę powstania. Chłapowski odmówił, wobec czego Giełgud sprawował nadal dowództwo. Inicjatywa Dembińskiego, zmierzająca, by podwładny pozbawił swego dowódcę władzy i sam ja objął, posiadała charakter rewolucyjny i kolidowała z dyscypliną wojskową, lecz usprawiedliwiała ją troska o dalsze losy powstania na Litwie. Kiedy tak po stronie polskiej jedni byli za jednem, inni znów za drugiem, do Wilna przybywało coraz więcej wojska rosyjskiego i temsamem coraz bardziej pogarszały się warunki i widoki opanowania przez nas tego miasta.

(15 czerwca 1831 r.).

Na głównym teatrze wojny, naczelny wódz, Skrzynecki, wszczął wreszcie akcie przeciwko nieprzyjacielowi. Złożyły się na to dwie przyczyny. Pierwsza, to chęć Skrzyneckiego podjęcia czegoś, coby go po przegranej pod Ostrołęką oraz po przegranej w Sejmie, zrehabilitowało w oczach społeczeństwa i wojska. Drugą przyczynę, stanowiła konieczność zareagowania na zamiar rosyjskiego naczelnego dowództwa — przeprawienie armji rosyjskiej przez Wisłę pod Toruniem. Ponieważ uderzenie na główne siły rosyjskie było zbyt ryzykowne, Skrzynecki zgodził się na działania przeciwko korpusowi generała Rüdigera, znajdującemu się w lubelskiem. Zgodnie z tą decyzją, część wojska naszego wyruszyła z Pragi.

Na litewskim teatrze wojny, Chłapowski ponownie wzywał Giełguda, by bez jakiejkolwiek dalszej zwłoki natarł na Wilno. Była to rzeczywiście ostatnia chwila, gdyż i tak już silna załoga Wilna doznała dalszego jeszcze zwiększenia przez przybycie gen. Otroszczenki ze swym oddziałem.

Rząd wezwał naczelnego wodza, by zwołał radę wojenną, któraby się zastanowiła, co należy czynić, skoro obce mocarstwa uzależniają interwencję na naszą korzyść od naszych sukcesów bitewnych, a te nie dopisują, nadto skoro wskutek przebywania od dłuższego czasu znacznej liczby wojska pod Warszawą wyczerpuje się z gotowizny skarb państwowy, jako też magazyny z zasobów żywności i paszy, niemniej skoro sposób prowadzenia wojny sprzyja nieprzyjacielowi, któremu daje się możność pokonania Giełguda i stłumienia powstania litewskiego, co, po zwolnieniu zaangażowanych na Litwie sił rosyjskich, pozwoli skoncentrować całą armję rosyjską i rzucić ją przeciwko Warszawie.

Fantastyczne majaczenia Ludendorffa.

Gen. Ludendorff ogłasza w „Volkswarte“ artykuł, w którym przepowiada rozpoczęcie, jeszcze przed końcem r. b., „wojny prewencyjnej“. Wojna ta będzie miała za zadanie zniszczenie „póki nie będzie zapóźno“, faszyzmu i komunizmu. Zdaniem generała niemieckiego, inicjatywę wojny poweźmie Francja i jej sojusznicy, Belgja, Polska, Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja. Niemcy zaś mają się stać polem walki najstraszniejszej, jaką znają dzieje ludzkości.

Rosja — pisze gen. Ludendorff — jest obecnie potężna i wojna z nią mogłaby być uniknięta jedynie w razie, gdyby kapitaliści zaprzestali pomagać jej rozwojowi i odmówili kupowania sowieckich produktów pracy przymusowej. A ponieważ to nie nastąpi, wo[jna] stanie się nieunikniona. Zdaniem Ludendorffa, Niemcy przyłączą się do Francji i jej sojuszników. Rzesza odda do dyspozycji armji francusko-be[l]skich swe koleje.

Ponieważ Mussolini nie będzie sobie życzył zniszczenia swego sojusznika Stalina, przedsięweźmie więc marsz na północ, w celu odcięcia linji francuskich, prowadzonych przez terytorjum niemieckie. Mussolini wie bowiem, że gdy zjednoczone państwa opanują komunizm, to zwrócą się przeciwko faszyzmowi.

Wielka Brytanja nie pozostanie również obojętna; wręcz przeciwnie, wyładuje swe wojska w Danji i skieruje je na południe, aby połączyć się w Niemczech środkowych z Włochami; jednocześnie flota brytyjska rozpocznie blokadę portów francuskich. Stalin zwróci się z apelem do komunistów niemieckich, wzywając ich do sabotowania komunikacji francuskich.

Gen. Ludendorff twierdzi dalej, że firmy handlowe Monachjum otrzymały zawiadomienie od kapitalistów francuskich, aby nie przyjmowały długoterminowych zamówień sowieckich, bo walki rozpoczną się już w r. b.

Opera — narzędziem propagandy komunistycznej.

Komunizm, jako niezbędna przyprawa sowieckich pogadanek, feljetonów, słuchowisk i innych słownych produkcyj radjofonicznych Z. S. S. R. zaczął już nużyć słuchaczów swą jałową jednostajnością. Zdając sobie z tego sprawę, sowieckie dyrekcje programowe uciekły się do muzyki — i to do bardzo starej burżuazyjnej formy muzycznej twórczości, mianowicie — do opery.

Rozćwiartowawszy kilka utworów Donizettiego i zmieszawszy otrzymane w ten sposób instrumentalne i wokalne ustępy w tyglu radjofonicznej przedsiębiorczości, jakiś anonimowy „autor“ Z. S. S. R. zbudował operę pod nazwą „Szarlatan“.

Pierwsza ta proletarjacka opera „skomponowana“ umyślnie dla mikrofonu, ma przysposobić komunizmowi — za pomocą „burżuazyjnej“ muzyki, liczne zastępy adeptów.

Statystyka kryminalna New-Yorku.

Urząd policyjny New Yorku opublikował statystykę kryminalną za r. 1930, z której wynika, iż liczba morderstw wzrosła z 357 w r. 1929 do 450 w r. 1930. Policja otrzymała donie sienia o 8.000 napadach rabunkowych, aresztowała ogółem 465.000 osób, z czego 300.000 za nieprzestrzeganie porządku na ulicach, sądy skazały 7.000 młodocianych za kradzież i napady. Skradziono 12.500 aut na ulicy, a wartość wszystkich skradzionych w tym roku rzeczy wynosiła ogółem ponad 10 miljonów dolarów.

Walka o piwo.

Ciekawą ilustrację do stosunków, wywołanych przez prohibicję w Stanach Zjednoczonych, stanowi walka, która rozgorzała obecnie na terenie Nowego Jorku pomiędzy dwoma współzawodniczącemi z sobą syndykatami tajnych browarów.

Na czele jednego z tych syndykatów stoi osławiony chicagowski „król“ przemytników alkoholu i tajnego wyrobu piwa, Al Capone, drugi zaś syndykat znajduje się w rękach zrzeszenia t. zw. nowojorskich „baronów piwnych“.

Już w walce tej weszły w grę pistolety automatyczne i bomby, a jak donoszą do londyńskiego „Daily Maila“ są też już zabici i ranni.

Główny ajent Al Capone'a na metropolję wschodnią Stanów Zjednoczonych, niejaki Tony Goebel, zwiedził wraz ze swymi podwładnymi 35.000 nowojorskich „speakeasies“, t. j. lokalów tajnych, sprzedających napoje alkoholowe i ofiarował ich właścicielom piwo po cenie 12 dolarów za baryłkę 163-litrową, gdy tymczasem „baronowie“ nowojorscy pobierają za taką samą baryłkę 18 dolarów.

Oczywiście, wszyscy tajni szynkarze nowojorscy zgodziliby się chętnie na tę ofertę ajentów Al Capone'a, gdyby nie obawa przed zemstą „baronów“. A że obawa ta nie była bezpodstawna, tego dowodziły strzały z pistoletów automatycznych i huk bomb, rzucanych do tych szynków tajnych, które zastąpiły piwo „baronów“ piwem Al Capone'a.

Zysk jednak jest zbyt nęcący, aby szynkarze nowojorscy poddali się dobrowolnie naciskowi „baronów“, tembardziej, że Al Capone zapewnia im opiekę swoich „sił zbrojnych“. Zawrzała więc pomiędzy obu syndykatami walka śmiertelna, a policja nowojorska napróżno usiłuje dostać w swe ręce nieuchwytnych przestępców.

KRYZYS

Nietylko na kontynencie europejskim, ale w Anglji, w Ameryce źle się dzieje teatrom. W Londynie np. z istniejących 50 teatrów otworzy swoje podwoje w przyszłym sezonie jesiennym tylko 20. W Nowym Jorku teatry poniosły w sezonie 1930/31 straty poważne, sięgające 2 miljonów dolarów. W związku z kryzysem poobniżano nietylko w Anglji, ale i w Stanach Zjednoczonych gaże aktorów o 50%, ale i to, jak widać, niewiele pomogło.

Wiadomości sportowe.

„Polskie Monte Carlo“.

Entuzjastyczny głos o Lwowie.

Pod tym tytułem zamieścił „Berliner Tageblatt“ korespondencję p. Pauli von Reznicek o ostatnich wyścigach automobilowych we Lwowie. Ponieważ po raz pierwszy spotykamy się w tem piśmie z tak entuzjastycznym artykułem o Polsce a specjalnie o. Lwowie, przeto warto go streścić.

„My ludzie powojenni — pisze p. von Reznicek — znaliśmy Lwów z filmu Lemberg z Polą Negri w ro[li] tułowej. Tymczasem obraz ten jest fałszywy. Nie chce się wprost wierzyć. Lwów — to czarujące miasto. W zielonem otoczeniu, prawie miasto „o siedmiu pagórkach“. Wzorowy hotel, cudowne jedzenie, wspaniałe korty, trzy katedry, trzy arcybiskupstwa, Targi Wschodnie, posiadające nieprzewidziane osobliwości, — no i trasa, wymyta w prawdziwem tego słowa znaczeniu“.

Następnie autorka opisuje barwnie dni treningu, mruczenie obywateli, których huk motorów wyciągał z łóżka na trybunę, tłumy rozentuzjazmowanych widzów, stojących już od 4 godziny rano na chodnikach, wreszcie sam dzień wyścigów.

W końcu zaznacza, że „Wielka nagroda Lwowa“ zostanie zamieniona na „Wielką Nagrodę Polski“, do której będą przywiązane wielkie nagrody pieniężne. „Należy się spodziewać — kończy autorka, że plan ten zostanie wykonany, ponieważ Małopolski Klub Automobilowy dowiódł, że posiada nietylko trasę i komitet, który dorósł do swoich zadań, ale także i organizację, na której wzorować się mogą najwięksi organizatorowie wszystkich krajów“.

Ten ostatni komplement jest szczególnie dla nas cenny, gdyż walczy skutecznie ze znanem w całych Niemczech przysłowiem „polnische Wirtschaft“. M. Klub Automobilowy dzięki swej energji i organizacji przyczynił się do podniesienia opinji europejskiej o naszym kraju.

Ponieważ p. Rezniczek wszystko we Lwowie „strasznie“ się podobało od katedry aż do jajecznicy w kawiarni, przeto należy się na drugi rok spodziewać jeszcze większego napływu międzynarodowych gości.

Autorka może nawet nie zdaje sobie sprawy, jak wielką przysługę nam wyrządziła, ale za tę korespondencję należy się jej ze strony Lwowa serdeczna podzięka. I. K.

3 KLĘSKI LWOWIAN.

ŁÓDŹ - LWÓW 3 : 2 (2 : 1).

Pierwszy mecz o puhar „Expressu Wieczornego“ zakończył się zasłużoną przegraną Lwowian, którzy ustępowali gościom tak pod względem zgrania, techniki, jak i ambicji. Winę bezpośrednią przegranej ponosi słaby bramkarz Arendt. Bramki dla Łodzi zdobyli Śiązak (2) i Owczarek, dla Lwowa Steuermann i Kruk. Sędziował nieszczególnie p. Gulicz.

KRAKÓW - LWÓW 5 : 4 (3 : 3).

W obu drużynach zawiodły w zupełności linje obronne. W reprezentacji Lwowa najlepiej wypadł atak, w którem na specjalne wyróżnienie zasługuje Zimmer i Skowroński II. Gra nagół równorzędna, prowadzona z obu stron fair. Bramki uzyskali: dla Lwowa Zimmer, Skowroński i Kossok. Sędziował dr. Lustgarten. Widzów około 4000.

PRZEMYŚL - LWÓW 6 : 4.

Przemyski mecz Lwowa i Przemyśla o nagrodę wędrowną nacz. J. Traczewskiego. Zawody zakończyły się zasłużonem zwycięstwem drużyny przemyskiej, która naogół wykazywała więcej zgrania i była lepsza w linji napadu. W drużynie lwowskiej zawio dła w zupełności pomoc, obrona niezgrana. W napadzie doskonały Niechcioł. Bramki uzyskali: dla Przemyśla Mandziej trzy, Kałamarz dwie i Studziński z Karnego, dla Lwowa Niechcioł dwie, Tarczyński i Gocki. Sędziował p. Teleśnicki z Jarosławia. Widzów około 1000.

A KLASA.

Resovia-Czarni I B 2 : 1, Pogoń - Świteź 3 : 2.

Co usłyszymy przez radjo?

(Audycje własne Rozgłośni Lwowskiej oznaczone drukiem półtłustym).

Wtorek, 16 czerwca.

LWÓW (381). Godz. 11.58: Retransmisja sygnału czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnału z wieży Marjackiej w Krakowie. Odczytanie programu na dzień bieżący. — 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. (Płyty z firmy Kaim i Syn we Lwowie, ul. Kopernika 11.) — 13.10: Transmisja z Warszawy. Urz. komunikat Państw. Instyt. Meteor. — 13.20—14.50: Przerwa. — 14.50: Transmisja z Warszawy. Komunikat gospodarczy. — 15.10: Muzyka z płyt gramofonowych. — 15.25: Transmisja z Krakowa. „O zawodzie inżynierskim“, wygł. inż. Eugenjusz Tor. — 15.45: Muzyka z płyt gramofonowych. — **16.25: „O romantyzmie lotnictwa“, wygł. p. Józef Radzimiński.** — 16.47: Transmisja z Warszawy. Kom. Centr. Biura Hydrograf. dla żeglugi i rybaków. — 16.50: Transmisja z Warzawy. „Plany wojenne na ziemiach polskich przed r. 1914“, wygł. dr. Michał Sokolnicki. — 17.10: Transmisja z Warszawy. P. Edward Boyé wygł. feljeton pt. „Brat spracowany“. — 17.25: Muzyka z płyt gramofonowych. — 17.35: Transmisja z Krakowa. „Rybołóstwo na polskiem wybrzeżu“, wygł. prof. M. Siedlecki. — 18.00: Transmisja z Warszawy. Popularny koncert symfoniczny, w wyk. orkiestry Filharmonji Warsz., Kazimierz Wiłkomirski (dyr.) i Józef Oziminski (skrzypce). — 19.00: Rozmaitości. **19.20: „Kościół — a styl“, wygł. prof. Stanisław Machniewicz.** — **19.35: „Pieśni i arje“, w wykon. p. Cecylji Otto (sopr.), akompanjuje p. Tadeusz Seredyński.** — 19.55: Transmisja z Warszawy. Urzęd. komunikat Państw. Instytutu Meteorologicznego. — 20.00: Transmisja z Warszawy. Prasowy Dziennik Radiowy. — 20.10: Odczytanie programu na dzień następny. — 20.15: Transmisja z Warszawy. Koncert popularny, w wyk. orkiestry Filharmonji Warsz., pod dyr. Kazimierza Wiłkomirskiego, Aleksander Junowicz (flet) i Ludwik Urstein (akomp.). — **W przerwie koncertu odczytanie repertuaru lwowskich Teatrów Miejskich.** — 21.15: Transmisja z Warszawy. Kwadrans literacki. „W dawnej Warszawie“, fragment z pow. Eustachego Czekalskiego p. t „Szeroki Dunaj“. — 21.30: Transmisja z Warszawy. Odczyt pt. „O twórcy opery — Eros i Psyche“, wygł. prof. Stanisław Niewiadomski. — 21.45: Transmisja z Warszawy. Koncert poświęcony twórczości Ludomira Różyckiego. Wykonawcy: Kwintet instrumentalny (Irena Dubiska — I skrzypce; Mieczysław Fliederbaum — II-gie skrzypce, Mieczysław Szaleski — altówka, Zofja Adamska — wiolonczela, Paweł Lewiecki — fortep., Franciszka Plattówna — sopran i Ludwik Urstein — akomp.). — Transmisja z Warszawy. W przerwie koncertu dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. — 22.50: Transmisja z Warszawy. Komunikaty. — 23.00—24.00: Transmisja z Warszawy. Muzyka lekka i taneczna.

Ostatnie wiadomości giełdowe.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa 15 czerwca 1931

4% pożyczka inwestycyjna 89·50
5% pożyczka dolarowa 82·50
5% pożyczka konwersyjna 47·50
3% pożyczka budowlana 38·75
5% pożyczka kolejowa 1920 r. 47·—
6% pożyczka dolarowa 1920 46·—
7% pożyczka stabilizacyjna 72·—
8% listy zastawne Banku Gosp. Kraj. 94·—
8% listy zastawne Banku Rolnego 94·—
8% obligacje Banku Gosp. Kraj. 94·—
10% pożyczka kolejowa stabilizac. 104·25

Dolary St. Zj.	8·95·—	Bukareszt	5·31·00
Belgja	124·20·00	Franki fr.	34·91·—
Holandja	359·05·—	Sztokholm	239·05·—
Londyn	43·38·50	Gdańsk (of.)	173·35·—
Nowy Jork	8·91·07	Kopenhaga	239·05·—
Paryż	34·92·75	Praga	26·42·50
Szwajcarja	173·24·—	Wiedeń	125·32·00
Włochy	46·72·—	Berlin	211·72·—

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 czerwca 1931

Bank Dysk.	108·—	Modrzejów	9·75
Bank Handl.	108·—	Ostrowiec B.	37·—
Bank Kredyt.	110·—	Sole potas.	90·—
B. Zw. Sp. Zar	60·00	Starachowice	8·—
Puls	56·—	Częstcice	28·00
Bank Polski	118·50	Syndykat roln.	10·—
Dąbrowa	42·50	Zieleniewski	30·50
Siła i światło	40·10	Zawiercie	38·—
Spiess	80·—	Haberbusch	90·—
Cukier	22·—	Borkowski	3·—
Norblin	20·50	Klucze	—·—
Cegielski	40·25	Siersza	29·50
Lilpop Rau	14·—	Rudzki	12·00
Bank Zach.	64·—	Spirytus	22·—
Firlej	14·50	Wysoka	135·—
Węgiel	22·—	Bank Mołop.	27·—

Ogłoszenia urzędowe.

AMORTYZACJE.

I. Nc. 456/31. Na wniosek Jana Basciaka w Obertynie zarządza się postępowanie celem umorzenia zaginionego mu rzekomo weksla, i wzywa się posiadacza tego weksla, aby do dni 60 od daty ogłoszenia tego edyktu, przedłożył Sądowi. Weksel rzekomo zaginiony jest wystawiony z datą 31 grudnia 1930, a z datą płatności 31 marca 1931, opiewający na 300 zł., akceptowany przez Dmytra Czarko i Fedora Picha. 5027

Sąd grodzki, Oddział I.

Obertyn, dnia 12 czerwca 1931.

I. Nc. 959/31. Na wniosek Dra Leona Wadlera, adwokata w Wadowicach wdraża się postępowanie celem umorzenia zaginionego wekslu in bianco to jest blankietu wekslowego do sumy tysiąc złotych, zaopatrzonego podpisami Wiktoji Baklarz i Władysława Baklarza jako wystawców a żyrowanego przez Michała Książka i Jana Baklarza, wszystkich z Ponikwi ad Wadowice. Posiadacza tego wekslu wzywa się, aby w przeciągu 60 dni od dnia ogłoszenia licząc od dnia 15 czerwca 1931 okazał weksel Sądowi, gdyż w razie przeciwnym Sąd wyda orzeczenie, uznające weksel za umorzony.

Sąd grodzki. 5065

Wadowice, 12 maja 1931

FIRMY.

Firm. II. 643/31/Stow. VI. 88. Do ts. rejestru handlowego, Oddział „Stow." przy firmie: Towarzystwo Wzajemnego Kredytu „Wisła" stowarz. zarej. z ogr. por. w Krakowie wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 7 maja 1931. Firmę: Towarzystwo Wzajemnego Kredytu „Wisła" stowarz. zarej. z ogr. por. w Krakowie wykreśla się z ts. rejestru handlowego. Wpisano na podstawie podania z dnia 2 maja 1931, oraz protokołu Walnego Zgromadzenia z dnia 8 kwietnia 1931. 5005

Sąd okręgowy, Wydział II, handlowy.

Kraków, dnia 4 maja 1931.

Firm. 12/31/A. I. 254. Wpis do rejestru handlowego jawnej spółki handlowej. Do rejestru handlowego dział A. wpisano dnia 6/1. 1931. Brzmienie Firmy: „Weidman i Klein" Skład rur i artykułów kopalnianych. Siedziba Firmy: Borysław. Rodzaj spółki: Jawna spółka handlowa. Jawni spólnicy: Mojżesz Weidman, kupiec w Drohobyczu, przy ul. św. Jana l. 33, żonaty, Józef Klein, kupiec we Lwowie, ul. Puławskiego l. 8, żonaty. Przedmiot przedsiębiorstwa: Prowadzenie handlu rurami i artykułami technicznemi, używanemi w przemyśle naftowym. Sposób podpisywania Firmy: Pod wypisanem, wydrukowanem lub wyciśniętem brzmieniem firmy położy swój podpis jeden z spólników. Do zastępywania spółki na zewnątrz upoważniony jest każdy spólnik samoistnie. Spółka rozpoczęła swoje czynności dnia 1/1. 1931. 5030

Sąd okręgowy, Wydział II.

Sambor, dnia 15 stycznia 1931.

Firm. 75/31/A. I. 258. Wpis do rejestru handlowego firmy kupca pojedynczego. Do rejestru handlowego dział A. wpisano dnia 9/3 1931: Siedziba firmy: Sambor, ul. Grzegorza Samborczyka. Brzmienie firmy: „Klara Licht", „Elektro-Radjo-Fot" sprzedaż aparatów radjowych, radjosprzętu, aparatów fotograficznych i przyborów do celów elektrycznych w Samborze. Przedmiot przedsiębiorstwa: Kupno i sprzedaż aparatów radjowych, radjosprzetu, przyborów i części składowych do elektryki, żarówek, aparatów fotograficznych i to tak na własną rękę jak i w komis. Posiadacz firmy: Klara Licht, prywatna w Samborze. Podpis firmy: Pod wydrukowaną lub wyciśniętą pieczęcią firmy „Klara Licht" „Elektro-Radjo-Fot." sprzedaż aparatów radjowych, radjosprzętu, aparatów fotograficznych i przyborów dla celów elektrycznych w Samborze umieszcza własnoręczny podpis pełnem imieniem i nazwiskiem właścicielka firmy Klara Licht. 5031

Sąd okręgowy, Wydział II.

Sambor, dnia 7 marca 1931.

LICYTACJE.

E. II. 4194/25. Edykt licytacyjny oraz wezwanie do zgłoszenia wierzytelności. Na wniosek strony egzekwującej Bernarda Rappaporta względnie cesjonarjusza Kazimierza Kowalewskiego odbędzie się dnia 31 lipca 1931 r. o godz. 9 przedpoł. w biurze Nr. XXIV. na zasadzie zatwierdzonych warunków licytacja następujących realności: Księga gruntowa III. dzieln. gm. M. Lwowa whl. 693 połowa realności stanowiącej dom czynszowy, piętrowy we Lwowie przy ul. Tkackiej l. 4. Wartość szacunkowa wraz z przynależ. 11.197 zł. 50 gr. Najniższa oferta 5.598 zł. 75 gr. Do realności whl. 693 ks. gr. III. dzielnicy gm. m. Lwowa należą następujące przynależności: okna, drzwi, kraty, wentylator, muszle, kociołek i t. d. oszacowane na 1.045 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. 4950

Sąd grodzki miejski, Oddział XXIV.

Lwów, 1 czerwca 1931.

E. XXIV. 4007/29. Edykt licytacyjny oraz wezwanie do złoszenia wierzytelności. Na wniosek strony egzekwującej odbędzie się dnia 18 września 1931 o godz. 11.30 przedpoł. w biurze Nr. 23 na zasadzie już zatwierdzonych warunków licytacja następujących realności: Księga gruntowa gm. m. Lwowa whl. 564/II. Budynek dwupiętrowy frontowy, 2 oficyny 1 piętrowe, dwie oficyny parterowe z szopą, wszystkie budynki murowane, blachą kryte, położone przy ul. Sykstuskiej 25. Wartość szacunkowa wraz z przynależ. 491.098 zł. Najniższa oferta 245.549 zł. Do realności whl. 564/II. ks. gr. należą następujące przynależności: opisane w protokole ocenienia, oszacowane na 2.370 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. 4949

Sąd powiatowy miejski.

Lwów, 5 czerwca 1931.

E. 1228/31. Edykt licytacyjny. Dnia 14 października 1931 o godzinie 9 przedpołudniem odbędzie się w podpisanym Sądzie biuro Nr. 3 licytacja 65/168 części realności whl. 68, 1/8 części realności whl. 132 oraz całej realności whl. 338 gminy Trzemeśnia. Wartość szacunkowa 4353 zł. Najniższa oferta wynosi 2902 zł., poniżej której sprzedaż nie nastąpi.

Sąd grodzki. 5064

Myślenice, dnia 23 maja 1931.

E. 748/30/6. Edykt licytacyjny. Dnia 23 czerwca 1931 o godzinie 10.15 rano odbędzie się w Sądzie tutejszym licytacja realności lwh. 132 i 472 gminy Brzozowa. Wartość szacunkowa 46.318 zł. Najniższa oferta 30.878 zł. 67 groszy. Protokół oszacowania, warunki licytacyjne i inne dokumenta przeglądać można w godzinach urzędowych w Sekretarjacie Nr. 8. 5029

Sąd grodzki, Oddział II.

Tuchów, dnia 18 maja 1931.

E. 8087/30. Edykt licytacyjny. Dnia 16 czerwca 1931 godz. 9 odbędzie się w podpisanym Sądzie biuro 40 licytacja pgr. 1049/2 z realności objętej whl. 549 gm. Uherce zapłatyńskie, oszacowanej na 978 zł. Najniższa oferta wynosi 652 zł., poniżej której sprzedaż nie nastąpi. 5028

Sąd grodzki.

Sambor, 11 czerwca 1931.

E. 3418/30. Edykt licytacyjny. Na wniosek Stanisławy Orzechowskiej odbędzie się dnia 18 czerwca 1931 o godz. 9 przedpoł. w biurze Nr. 17 licytacja następujących realności: Księga gruntowa Brzozów. Oznaczenie realności: whl. 1076, pgr. 327 wraz z domem i stajnią, wartości szacunkowej wraz z przynależ. 17.000 zł., najniższa oferta 8.500 zł.; whl. 1221, pgr. 67 ogród, pgr. 223 ogród, whl. 589 pgr. 65/2 ogród, wartości szacunkowej 3.500 zł., najniższa oferta 1.750 zł. Do realności whl. 1076 ks. gr. Brzozów należą przynależności, oszacowane na 80 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. 5023

Sąd powiatowy, Oddział III.

Brzozów, dnia 18 marca 1931.

E. 2631/29. Edykt licytacyjny oraz wezwanie do zgłoszenia wierzytelności. Na wniosek Sendera Fessla w Krośnie odbędzie się dnia 18 czerwca 1931 o godz. 9 przedpoł. w biurze Nr. 17 licytacja następujących realności: Księga gruntowa Haczów. Whl. 711. Oznaczenie realności: parc. bud. lkat. 678 wraz z domem i stodołą, wartości szacunkowej wraz z przynależ. 3.000 zł., najniższa oferta 1.500 zł.; 1259/1 rola, 1259/2 pastwisko, 1259/3 ogród, wartości szacunkowej 6.700 zł., najniższa oferta 4.466 zł. 66 gr. 5024

Sąd grodzki.

Brzozów, 10 czerwca 1931.

E. 569/28. Edykt licytacyjny. Na wniosek Firmy „Sukno Bielskie" i tow. odbędzie się dnia 27 lipca 1931 godz. 10 przedpoł. biuro 34 w Sądzie tutejszym licytacja nieruchomości strony zobowiązanej Herscha Kohna w Trybuchowce pb. lkat. 436/1 obszaru 87 ar. 58 m kw., pgr. lkat. 1482/32 pole obszaru 52 ar. 47 m kw, wartości szacunkowej 5420 zł. Najniższa oferta 3613 zł. 33 gr. Osoby, które roszczą sobie do powyższej realności jakie prawa rzeczowe, winny je zgłosić w Sądzie najpóźniej przed rozpoczęciem licytacji, gdyż później nie będą mogły ich dochodzić na szkodę nabywcy w dobrej wierze. 5025

Sąd grodzki, Oddział IV.

Buczacz, dnia 8 czerwca 1931.

E. III 3904/30/11. Edykt. Dnia 27/7 1931 godz. 9 odbędzie się w tut. Sądzie b. 6 II licytacja: 1) 7/8 części realności obj. whl. 610 ks. gr. gm. kat. Dolina/IV, stanowiącej grunta orne i kośne o obszarze 4 ha 67 a 07 m kw. Wartość szacunkowa 2967 zł. Najniższa oferta 1978 zł. 2) całej realności obj. whl. 1047 ks. gr. gm. kat. Dolina III, stanowiącej grunt orny wraz z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi o łącznej powierzchni 1 ha 70 a 91 m kw. Wartość szacunkowa 12.207 zł. Najniższa oferta 8.138 zł. 3) 1/4 części realności obj. whl. 359 ks. gr. gm. kat. Dolina III, stanowiącej grunt orny o powierzchni 2 ha 66 a 87 m kw. Wartość szacunkowa 2.269 zł. Najniższa oferta 1.513 zł. 4) 1/4 części realności obj. whl. 2090 ks. gr. Nadziejów, stanowiacej grunt orny i kośny o powierzchni 2 ha 90 a 80 m kw. Wartość szacunkowa 2.081 zł. Najniższa oferta 1.387 zł. 50 gr. Prawa, któreby tę licytację czyniły niedopuszczalną, należy zgłosić w podpisanym Sądzie najpóźniej na terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji, gdyż inaczej nie mogłyby one być dochodzone przeciw nabywcy w dobrej wierze.

Sąd grodzki. Oddział. III.

Dolina, dnia 7 maja 1931. 5026

UPADŁOŚCI.

I. Sa 45/31/3. Sąd okręgowy w Samborze jako ugodowy otwiera postępowanie ugodowe do majątku dłużników Saula, Berty i Markusa Königa w Samborze. Komisarzem ugodowym mianuje się p. Kuczerę, sędziego okręg. w Samborze, zaś zarządcą Izraela Greibacha w Samborze. Wierzycieli wzywa się, by do 10 lipca 1931 zgłosili swe wierzytelności u komisarza ugodowego w Samborze. Audjencję ugodową wyznacza się na dzień 13/7 1931 o godz. 9 Nr. 131 Sądu okręg. w Samborze.

Sąd okręgowy.

Sambor, dnia 3 czerwca 1931. 5058

I. Sa 46/31. Sąd okręgowy w Samborze jako ugodowy, otwiera postępowanie ugodowe do majątku dłużnika Mojżesza Glasera w Samborze. Komisarzem ugodowym mianuje się p. Aleksandra Kuczerę, sędziego okręg. w Samborze, zaś zarządcą ugodowym Dawida Linharda, kupca w Samborze. Wierzycieli wzywa się, by do dnia 10 lipca 1931 zgłosili swe pretensje u komisarza ugodowego w Samborze. Audjencję ugodową wyznacza się na dzień 13/7 1931 o godz. 9-tej w sali Nr. 131 Sądu okręgowego w Samborze. 5059

Sąd okręgowy.

Sambor, 3 czerwca 1931.

Sa 124/30. Zawartą między dłużnikiem Meierem Selingerem, kupcem w Stanisławowie a jego wierzycielami przy audjencji 25 sierpnia 1930 ugodę zatwierdzono. 50..

Sąd okręgowy.

Stanisławów, 14 lutego 1931.

Sa 67/31. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Racheli Bildner w Tłumaczu. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Dr. Jan Makuch, adw. w Tłumaczu. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 26 czerwca 1931 godz. 11 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 19 czerwca 1931. 5046

Sąd okręgowy.

Stanisławów, 9 maja 1931.

Sa 66/31. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Mosesa Mendla Bildnera, kupca w Tłumaczu. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Dr. Jan Makuch, adw. w Tłumaczu. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 26 czerwca 1931 godz. 10 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 19 czerwca 1931.

Sąd okręgowy.

Stanisławów, 9 maja 1931. 5047

Sa 61/31. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Pinkasa Spiegla, kupca w Buczaczu. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Chaim Frankel w Buczaczu. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 23 czerwca 1931 godz. 10 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do 16 czerwca 1931. 5048

Sąd okręgowy.

Stanisławów, 9 maja 1931.

Sa 64/31. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Dawida Segalla, przemysłowca w Mikuliczynie. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Dr. Leizer Lippman, adw. w Delatynie. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 25 czerwca 1931 godz. 10 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń do dnia 18 czerwca 1931. 5049

Sąd okręgowy.

Stanisławów, 9 maja 1931.

Sa 62/31. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Samuela Majera Wachtla, blacharza w Buczaczu. Komisarz ugodowy S. O. Stanisław Bernstein w Stanisławowie. Zarządca ugodowy Dr. Schaja Hecht, adw. w Buczaczu. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie 16 czerwca 1931 godz. 11 rano Nr. 59. Czasokres zgłoszeń 9 czerwca 1931.

Sąd okręgowy. 5050

Stanisławów, 2 maja 1931.

Sa 71/31/4. Edykt ugodowy. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Drukarnia „Kresowa" we Lwowie, ul. Mochnackiego 48, zast. przez zawiadowców: 1) Stefana Brosia, 2) Mikołaja Tadeusza Krzysztofowicza, 3) Franciszka Szpinetera, 4) Dra Władysława Tarnowskiego, 5) Dra Władysława Świrskiego, wszyscy we Lwowie, wpisanego w rejestrze handlowym pod firmą „Drukarnia Kresowa" Sp. z o. o. we Lwowie. Komisarz ugodowy Dawid Terkel, Sędzia okręgowy we Lwowie. Zarządca ugodowy Dr. Wojciech Dziedzic, adwokat, Lwów, Długosza 11 a. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie biuro Nr. 22 dnia 21 lipca 1931 o godz. 9.30 przedpołudniem. Czasokres do zgłoszenia wierzytelności do 15 lipca 1931. 4969

Sąd okręgowy.

Lwów, 1 czerwca 1931.

Sa 198/30/64. W prawie ugodowej Ludwika Baumwalda i Sali Baumwald we Lwowie, odmawia się zatwierdzenia ugody zawartej przez dłużnika z jego wierzycielami na audjencji ugodowej dnia 5 lutego 1931: 5014

Sąd okręgowy.

Lwów, 18 maja 1931.

Sa 21/31/37. Postępowanie ugodowe do majątku dłużników Samuela Ecka i Dory Eck w Janowie otwarte tus. uchwałą z 23 marca 1931 zastanawia się. 5013

Sąd okręgowy.

Lwów, 6 maja 1931.

Sa 41/31/56. W sprawie postępowania ugodowego Stanisława Moora we Lwowie, wobec zmiany projektu ugodowego dłużnika, odracza się audjencję ugodową na 10 lipca 1931 godzina 11 S. 22 tut. Sądu, Rutowskiego 13.

Sąd okręgowy.

Lwów, 29 maja 1931. 5015

UZNANIE ZA ZMARŁEGO.

T. 93/31. Teodor Diduch, urodzony 1886 w Hucie Lubyckiej, zginął jako żołnierz au-polski. Celem uznania go za zmarłego, wzywa się, aby do pół roku od dnia ogłoszenia udzielono wiadomości o nim Sądowi. 5019

Sąd okręgowy.

Lwów, 1 maja 1931.

T. 164/31. Sylwestrowi Kruczkowskiemu we Lwowie zaginęły książeczki wkładkowe Miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie Nr. 38532 na kwotę 2.005 zł. 44 gr., na nazwisko Bronisława Kruczkowska i Nr. 64646 na kwotę 321 zł. 76 gr. na nazwisko Sylwestra Kruczkowskiego. Wzywa się posiadacza i interesowanych do zgłoszenia swych praw do 6 miesięcy. Po tym czasokresie Sąd uzna książeczkę tę za umorzoną. 5016

Sąd okręgowy.

Lwów, 8 czerwca 1931.

T. 176/30. Stanisław Pietroń, robotnik rolny z gminy Rybie - Nowe powiat Limanowa, żołnierz 32 p. p. obrony krajowej armji austrjackiej miał zginąć w październiku 1914 na froncie rosyjskim pod Iwangrodem. Wdrażając postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogł. się wezwanie, ażeby udzelono wiadomości o zaginionym Sądowi. Wzywa się go, aby stawił się przed podpisanym Sądem lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 20 grudnia 1931 Sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego. 5004

Sąd okręgowy, Wydział I. cywilny.

Kraków, 9 kwietnia 1931.

T. 28/31 Edykt. Piotr Kit, syn Pawła i Ireny, ur. 30 czerwca 1892 w Kalnem, tamże przynależny, powołany w 1915 do wojska austr. 24 pp., walczył na froncie rumuńskim i w 1917 w bitwie został ciężko ranny. Od tego czasu niema o nim wiadomości. Ogłasza się, aby do 6 miesięcy od dnia ogłoszenia edyktu w gazecie udzielono Sądowi w Brzeżanach wiadomości o zaginionym, a jego się wzywa, aby dał znać o sobie. 4989

Sąd okręgowy.

Brzeżany, 23 marca 1931.

T. 30/31. Edykt. Grzegorz Biłous, syn Jana i Anny, urodzony 1 października 1891, przynależny do gminy Żyrawa, wstąpił w 1918 do wojska ukraińskiego, służył w Chodorowie w żandarmerji polowej, skąd w 1919 wycofał się z oddziałem na wschód i od tego czasu niema o nim wiadomości. Ogłasza się, aby do 12 miesięcy od dnia ogłoszenia edyktu w gazecie udzielono Sądowi w Brzeżanach wiadomości o zaginionym, a jego się wzywa, aby dał znać o sobie. 4990

Sąd okręgowy.

Brzeżany, 21 marca 1931.

T. 30/31. Edykt. Michał Biłous, syn Jana i Anny, ur. 18 lutego 1889, przynależny do gminy Żyrawa, jako żołnierz 7 p. ułanów armji austr. walczył w 1915 na froncie rosyjskim pod Rozwadowem, wysłany na patrol miał zginąć i od tego czasu niema o nim wiadomości. Ogłasza się, aby do 6 miesięcy od dnia ogłoszenia edyktu w gazecie udzielono Sądowi w Brzeżanach wiadomości o zaginionym, a jego się wzywa, aby dał znać o sobie.

Sąd okręgowy. 4991

Brzeżany, 21 marca 1931.

T. 223/30. Edykt. Konrad Woźniak, urodzony 28 października 1889 w Poruczynie, syn Ireny i Piotra, odszedł na wojnę światową w roku 1914, brał udział w bitwie pod Bochnią i dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd pisał ostatnio w roku 1916 i od tego czasu niema o nim wiadomości. Ogłasza się, aby do 6 miesięcy od ogłoszenia edyktu udzielono Sądowi w Brzeżanach wiadomości o zaginionym.

Sąd okręgowy. 4992

Brzeżany, 23 października 1930.

T. 232/30. Edykt. Wasyl Diaków, syn Andrzeja i Elżbiety, urodzony 1 lutego 1887 w Dobrzanicy, zam. w Mełnie, odszedł w 1914 jako żołnierz 55 pp. na front rosyjski i od tego czasu niema o nim wiadomości, zachodzi więc domniemanie, że nie żyje. Ogłasza się, aby do 6 miesięcy od dnia ogłoszenia edyktu w gazecie udzielono Sądowi wiadomości o zaginionym, a jego się wzywa, aby dał znać o sobie. 4993

Sąd okręgowy.

Brzeżany, 10 stycznia 1931.

T. 276/30. Edykt. Ołeksa Hołowaty, syn Antoniego i Anny, urodzony 27 marca 1881, przynależny do gminy Płaucza wielka, powołany w 1914 do wojska austr. 55 pp., zaginął i od tego czasu niema o nim wiadomości. Ogłasza się, aby do 6 miesięcy od dnia ogłoszenia edyktu w gazecie udzielono Sądowi w Brzeżanach wiadomości o zaginionym, a jego się wzywa, aby dał znać o sobie. 4994

Sąd okręgowy.

Brzeżany, 21 marca 1931.

T. 281/30. Edykt. Stanisław Burniak, syn Michała i Zofji, urodzony 18 lutego 1895. przynależny do Sokołowa, powołany został w 1915 do wojska austr. i od tego czasu niema o nim wiadomości. Ogłasza się, aby do 6 miesięcy od dnia ogłoszenia edyktu w gazecie udzielono Sądowi w Brzeżanach wiadomości o zaginionym, a jego się wzywa, aby dał znać o sobie. 4995

Sąd okręgowy.

Brzeżany, 20 marca 1931.

T. 286/30. Edykt. Michał Fedunyszyn, syn Piotra i Marji, urodzony 22 listopada 1891, przynależny do Putiatyniec, powołany w 1912 do wojska austr. 55 pp., dostał się do niewoli rosyjskiej i od tego czasu niema o nim wiadomości. Ogłasza się, aby do 6 miesięcy od dnia ogłoszenia edyktu w gazecie udzielono Sądowi w Brzeżanach wiadomości o zaginionym, a jego się wzywa, aby dał znać o sobie.

Sąd okręgowy. 4996

Brzeżany, 20 marca 1931.

ARTUR MILLS. 39)

Apaszka.

POWIEŚĆ.

Przekład autoryzowany z angielskiego.

— Dukayne będzie jadł obiad w swoim pokoju. Może potem zejdzie. ale chwilowo czuje się tak źle, że nie mógłby zasiąść do stołu. Jest bardzo zmartwiony, bo chciałby zobaczyć wazon Minga i nie będzie mógł. Powiedziałam mu, że może mu go pokażesz oddzielnie.

Henryk zawahał się. Za parę godzin zamierzał rozprawić się z żoną. Lepiej więc było nie drażnić jej przed czasem, boby powiedziała, że to on szuka zaczepki.

— Dobrze. Niech przyjdzie do gabinetu. Narazie nie mów mu nic. Najprzód otworzę drzwi skarbca i potem go poproszę.

Meriel powróciła do Pont Le Bec'a.

— Wszystko dobrze. Zgodził się. Poszedł na górę otworzyć skarbiec. Zaraz pana poprosi.

A więc do skarbca wchodzi się z pokoju na górze! Chociaż naturalnie nie miało to znaczenia. Nie zamierzał się włamywać. Myśl, że zobaczy cenny wazon, przejęła go drżeniem. Możeby tak skorzystać z okazji! Ale nie. Lepiej nie ryzykować. Plan był ułożony i głupio by było psuć go przedwczesnem posunięciem. Z drzwi wyszedł Henryk.

— Przykro mi, że pan nie może zasiąść z nami do obiadu.

Pont Le Bec poruszył się z trudem na fotelu.

— I mnie szalenie przykro.

— Żona mówiła mi, że pan chciałby zobaczyć wazon Minga. Czy zdoła pan dojść do mego gabinetu?

Pont Le Bec zaczął wstawać, a Henryk szepnął mu do ucha:

— Nie chciałbym, żeby się inni dowiedzieli. Pan rozumie.

Pont Le Bec skinął głową.

Weszli do gabinetu. Drzwi skarbca były otwarte. Henryk zabezpieczył je stalowym klinem i poszedł otworzyć kasę. Pont Le Bec nie spuszczał z niego oczu i kiedy zobaczył cenny wazon na wyłożonej jedwabiem cedrowej szkatułce, o mało nie uległ pokusie ogłuszenia „burżuja" i porwania łupu, bez dalszych ceregieli. Ale Henryk był silnym mężczyzną i walka mogła zakończyć się niefortunnie. A nawet gdyby się zamach udał, to potem pozostawało jeszcze wydostać się z domu, rojącego się od gości.

Henryk nie pozwolił mu wziąć w rękę kruchego skarbu.

— Od czasu, jak jest w mojem posiadaniu, nikt go nie miał w ręku — rzekł. — Tak łatwo o wypadek. Wieczorem sam go postawię na stole i sam zabiorę z powrotem. Może i to panu wydaje się śmiesznem, ale ten wazon to nie to co brylant, który może upaść na podłogę i nie stłucze się. I co więcej, nie jest ubezpieczony. Najlepszą formą ubezpieczenia jest mój skarbiec. Piękna rzecz, co?

Pont Le Bec przyglądał się cennej porcelanie z głębokim podziwem, myśląc:

— Ktoby to pomyślał, że znajdzie się amator, który za tę skorupę ofiaruje sto tysięcy funtów?

Zmierzył uważnie okiem wymiary wazonu, które ukazały się zgodne z opisem Henryka. Był to ważny szczegół, gdyż w tego rodzaju przedsięwzięciach nie można pomijać niczego, nawet drobnostek. W końcu podziękował serdecznie gospodarzowi za uprzejmość i powiedział, że pójdzie do swego pokoju.

— Może, jeżeli trochę poleżę, będę mógł zejść nadół.

— Mam nadzieję. Czy panu czego nie potrzeba?

— Dziękuję, mam wszystko.

Henryk złożył wazon do szkatułki. Pont Le Bec pomyślał, że taka skrzyneczka byłaby ogromnie przydatna w ucieczce ze skarbem, ale naturalnie nie było co o niej myśleć.

W godzinę później goście poszli przebrać się do obiadu, a Henryk udał się do pokoju Meriel. Chciał skorzystać z okazji, gdyż od rana nie była ani chwilki sama. Meriel spodziewała się tej wizyty. Po wczorajszym wieczorze było to nieuniknione. Usłyszawszy jego kroki, zawołała prawie jednocześnie z pukaniem.

— Proszę.

Henryk przystąpił z miejsca do rzeczy.

— Więc chcesz wyjechać pojutrze?

Meriel nie wierzyła w głębi duszy, aby on się na to zgodził, ale wolała się z tem nie zdradzać.

— Tak powiedziałam.

(C. d. n.)

„Drukarnia Polska, Lwów, ul. Chorążczyzny 17, tel. 29-19, pod zarządem Władysława Germana. — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem